

MYŚLIWIEC



WARMIŃSKO



MAZURSKI



TRZECI OGÓLNOPOLSKI KONKURS O RÓG WOJSKIEGO

3

ROGACZE — PODSUMOWANIE SEZONU

4-5

„EKOLOGIA” W PIGUŁCE

6-7

KOBIETY, DZICZYNA I WSPÓŁPRACA

23



Święta Wielkiej Nocy przypadają zawsze w pierwszą pełnię po wiosennym przesileniu, a więc wtedy, gdy rusza wegetacja i zaczyna się wiosna. Świat przyrody budzi się na nowo po zimie – w tym roku trudnej dla dzikiej zwierzyny. Księga stworzonego świata, czyli przyrody uczy nas, że nawet po trudnym okresie, gdzie czynności życiowe niemal ustają, przychodzi czas wzrostu i rozkwitu. Niech to, co czytamy i kontemplujemy z tego świata przyrody, zwłaszcza wtedy, gdy mamy możliwość przebywać na łowieckiej niwie budzi naszą nadzieję, że i nasze łowiectwo doczeka lepszych czasów.



W poranek Zmartwychwstania dwaj apostołowie udali się do pustego grobu. Ewangelia mówi, że wręcz biegli do niego. Nadzieja, że ich Pan i Mistrz żyje popchnęła ich do zaangażowania i działania. Jan przybył pierwszy, bo był młodszy i silniejszy, jednak poczekał z szacunkiem na starszego apostoła, by niejako razem wejść do pustego grobu.

Są w naszych szeregach starsi i młodszy myśliwi. Łowiectwo to nasza wspólna pasja, ale i zadanie. Potrzeba nam wzajemnego szacunku, zaangażowania i współdziałania. Oby nam tego nie zbrakło w tym czasie bronienia i zaangażowania na rzecz polskiego łowiectwa.

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę wszystkim naszym czytelnikom – Koleżankom i Kolegom Myśliwym, ich rodzinom oraz sympatykom łowiectwa, aby Zmartwychwstanie Pańskie dodawało odwagi, sił i radości w podejmowanej codziennie drodze naśladowania Jezusa Chrystusa kochającego, pokornego i ubogiego. Niech radość poranka Wielkanocnego umacnia w codziennym wzrastaniu na wzór ziarna, które potrzebuje obumierać, by wydać plon obfity.

ks. dr Hubert Tryk
kapelan myśliwych okręgu olsztyńskiego

Zarząd Okręgowy ZO PZŁ w Olsztynie, "Myśliwiec Warmińsko-Mazurski"

Ogólnopolski Konkurs o Róg Wojskiego po raz trzeci w okręgu olsztyńskim



W dniach 5-6 czerwca br. w Spychowie rozpocznie się XXX Jubileuszowy Ogólnopolski Konkurs Muzyki Myśliwskiej o Róg Wojskiego. Będzie to już trzecia edycja tego konkursu w warmińsko-mazurskim okręgu PZŁ. Dwa poprzednie konkursy odbyły się w Olsztynie. III-edycja miała miejsce w 1998, a XIV-ta w 2009 roku. Jeden raz w konkursach zespołowych zwyciężył ZSM „Leśna Brać” ze Spychowa, a w indywidualnych czterokrotnie Adam Jażdżewski

z Nadleśnictwa w Spychowie uzyskując tytuł mistrza Polski. Dotychczas festiwal organizowały 22 okręgi PZŁ (w załączeniu mapka dotychczasowych festiwali). Tegoroczny Jubileuszowy przyznano po raz kolejny okręgowi olsztyńskiemu. Tym razem przygotowujemy go wspólnie z Lasami Państwowymi. Organizatorzy przewidują udział w festiwalu około 300 muzyków, co byłoby rekordem dotychczasowej frekwencji festiwalowej.

Ze względów organizacyjnych i logistycznych festiwal odbędzie się na terenie Nadleśnictwa Spychowo, które dysponuje pięknym amfiteatrem, salami do przesłuchań konkursowych oraz odpowiednią infrastrukturą do przeprowadzania tego typu imprez masowych. Oprócz przesłuchań konkursowych, koncertu sygnalistów i muzyki myśliwskiej, na festiwalu nie zabraknie szeregu dodatkowych atrakcji jak zmagania na dłubankach na jeziorze Spychowskim, pokaz wabienia jeleni, prezentacja psów ras myśliwskich, msza hubertowska w pobliskim kościele, występy teatru w scenerii jeziora z opowieściami baśniowymi, sesja referatowa, park rozrywki dla dzieci, pawilony handlowe, kuchnia myśliwska oraz na zakończenie koncert na 100 rogów połączony z biesiadą na leśnej polanie. Przewidywane jest uczestnictwo gości zagranicznych z Estonii i Litwy.

Zespołom muzycznym festiwalu oraz publiczności należy życzyć udanej pogody oraz odpoczynku w pięknej scenerii jeziora i spychowskich lasów puszczańskich.

Redakcja

MYŚLIWIEC
WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Redakcja:

Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji
Zygmunt Zalewski - redaktor

Rada Programowa:

Czesław Hołdyński, Grzegorz Kruk,
Zenon Piotrowicz, Tadeusz Ratyński,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Ciechanowie,
Elblągu, Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Katarzyna Dudek – Ciechanów
Alicja Milewska – Białystok
Izabela Motylińska – Łomża
Przemysław Szkutnik – Elbląg

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wałkownicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:

Borsuki

Foto: A. Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6450 egz.





Mariusz
Jakubowski

Rogacze – podsumowanie sezonu 2025/



Tabela nr 3 poz. 1

Z wielką satysfakcją muszę stwierdzić, że sezon polowań na rogacze 2025/26 okazał się pod kilkoma względami wyjątkowy. I to wyjątkowy w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Pierwsze zestawienie, które chciałbym omówić to struktura wiekowa odstrzelonych rogaczy oraz wyniki oceny prawidłowości odstrzału (Tab. nr 1.) Dla lepszego zobrazowania omawianych zagadnień zawiera ona również dane z poprzednich dwóch sezonów.

Ogółem odstrzelono 2077 osobników, czyli ok. 119 mniej niż w roku ubiegłym. Tendencja spadku zarówno planów jak i wykonania odstrzału saren jest faktem od kilku sezonów, a ten ostatni tylko potwierdził to zjawisko. Udział w puli odstrzału rogaczy łownych balansuje na granicy 25 % i w tym zakresie trudno spodziewać się jakiś zmian. Przy tak silnej presji drapieżników trudno spodziewać się zmian na lepsze. Pocieszające jest to, że w ostatnich trzech sezonach nastąpiło lekkie wyhamowanie tego trendu i należy się starać, aby to zjawisko utrzymać. Bardzo pozytywnie należy ocenić prawidłowość odstrzału. Od kilku lat prawidłowe odstrzały stanowiły 98-99 % ogólnej liczby dokonanych, ale spadek w bezwzględnej liczbie odstrzelonych osobników poniżej 10 nie zdarzył się przez cały okres zamieszczania

na łamach „Myśliwca Warmińsko Mazurskiego” moich corocznych sprawozdań. Zaledwie 9 rogaczy odstrzelonych z naruszeniem zasad selekcji osobniczej na ponad 2 tys. odstrzelonych osobników to bardzo dobry wynik. Charakterystykę rogaczy odstrzelonych z naruszeniem zasad selekcji przedstawia Tabela nr 2.

Analiza zawartości powyższej tabeli potwierdza tylko obserwacje członków składów oceniających z praktycznie wszystkich rejonów naszego okręgu. Czerwone punkty dostajemy za widłaki w 2 roku życia (pierwsze poroże) oraz regularne 6-aki w 3 i 4 roku życia. W każdym z tych przypadków rogacze zapewne sprawiały wrażenie starszych, co może potwierdzić analiza masy tuszy poszczególnych osobników – zwłaszcza w pozycji 3 - 20 kg w drugim roku życia!

I na koniec ranking najlepszych parostków sklasyfikowanych według punktów uzyskanych w wyniku przeprowadzenia wyceny medalowej wg formuły CIC. Mierniczowie pracujący przy składach oceniających prawidłowość odstrzału przeprowadzili 261 wycen medalowych, w tym – co należy szczególnie podkreślić – około 60 dotyczyło trofeów zdobytych przez myśliwych zagranicznych. Przeprowadzenie wstępnej wyceny medalowej łącznie z oceną prawidłowości odstrzału komercyjnego to w naszym okręgu niemal powszechna praktyka i powód do zadowolenia graniczącego z dumą. Dokładnie tak to powinno wyglądać i z pewnością nie udało by się tego zrobić bez licznej grupy zaangażowanych członków Komisji Oceny Prawidłowości Odstrzału i Wyceny Trofeów Łowieckich. Ocena jakości populacji bez wyników odstrzału komercyjnego zawsze będzie niepełna i nie da pełnych danych do prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej. Przeprowadzone wyceny 261 parostków dały ogółem 167 trofów kwalifikujących się do medalu (94 trofea otrzymały wycenę poniżej 105 pkt. CIC). 19 parostków wyceniono na złoty medal, 49 uzyskało limit uprawniający do medalu srebrnego, a pozostałe 99 otrzymały medal brązowy. Zestawienie złotomedałowych parostków zawiera Tabela nr 3.

Tab. nr 2. Charakterystyka rogaczy, których odstrzał oceniono jako nieprawidłowy lub rażąco nieprawidłowy

Lp.	Masa tuszy (kg)	Wiek (r.ż.)	Masa parostków (g)	forma	ocena	Pkt CIC
1	15	2	119	WR	X	
2	16	2	205	WR	X	
3	20	2	256	WR	X	
4	20	3	413	6R	X	
5	22	3	380	6R	X	
6	24	3	306	6R	X	
7	18	4	491	6R	XX	110,15
8	21	4	534	6R	XX	116,08
9	22	4	380	6R	X	

Tab. nr 1. Ocena prawidłowości odstrzału saren rogaczy w sezonie 2025/26

Sezon	Odstrzał	Według wieku rogaczy Sel (2-5 r.ż.); łow (6 r.ż. i starsze)				Według prawidłowości odstrzału			
		Sel.	%	łow.	%	"O"	%	"X, XX"	%
2025/26	2083	1574	75,56	509	24,44	2074	99,57	9	0,43
2024/25	2202	1614	73,40	588	26,70	2168	98,77	27	1,23
2023/24	2584	1910	73,92	674	26,08	2565	99,26	19	0,74

167 medalowych parostków to jeden z najlepszych wyników w historii naszego okręgu, jeśli chodzi o bezwzględną liczbę medalowych trofeów oraz najlepszy w historii procentowy udział rogaczy o medalowych parostkach w ogólnej puli odstrzału. W sezonie 2025/26 wyniósł on 8%, a Warmia i Mazury nie są przecież „zagłębiem” medalowych rogaczy. Taki wynik jest szczególnie satysfakcjonujący, jeśli weźmiemy pod uwagę znikomą liczbę odstrzałów nieprawidłowych. Gratulując wyników wszystkim – no może prawie wszystkim – selekcjonerom z niecierpliwością będę czekał na wiosenne obserwacje rogaczy. Czy wyjątkowa (bo normalna) tegoroczna zima będzie miała wpływ na jakość nakładanych w takich warunkach parostków? Do zobaczenia w łowiiskach!



Tabela nr 3 poz. 3



Tabela nr 3 poz. 3



Tabela nr 3 poz. 2

Tab. nr 3. Zestawienie danych złotomedalowych parostków pozyskanych w sezonie 2025/26 w olsztyńskim okręgu PZŁ.

Lp.	Myśliwy	Koło łowieckie	Masa parostków brutto (g)	Forma Parostków wg CIC	Wiek (r.ż.)	Pkt. CIC
1	Włodzimierz A. Pontus	„Żubr” Olsztyn	620	6R	6	156,23
2	Józef Kazimierz	„Dzięcioł” Miłomłyn	673	6R	6	155,50
3	Rudiger Claas	„Łabędź” Małdyty	665	6R	6	151,98
4	Dawid Zajkowski	„Jeleń” Giżycko	638	6R	3	148,18
5	Dariusz Syndybał	„Cytadela” Warszawa	610	6R	6	146,30
6	Krzysztof Kwiecień	„Szarak” Kętrzyn	611	6R	4	142,05
7	Michał Pesta	„Głuszc” Olsztyn	589	6R	5	141,85
8	Rudiger Claas	„Łabędź” Małdyty	590	6R	6	140,78
9	Tomasz Krajewski	„Wataha” Nidzica	610	6R	5	138,33
10	Rudiger Claas	„Łabędź” Małdyty	526	8N	6	137,70
11	Rajmund Jodko	„Szarak” Kętrzyn	554	6N	4	136,80
12	Jerzy Sawicki	„Drwęca” Ostróda	576	6N	5	135,53
13	Dawid Zajk	„Wiewiórka” Korsz	543	6R	5	134,63
14	Bernd Maier	„Kaczor” Kętrzyn	592	6R	5	133,53
15	Błażej Cymerman	„Leśnik” Lidzbark Warm.	646	6N	8	133,20
16	Marek Szczukowski	„Kaczor” Dobre Miasto	563	6R	6	132,38
17	Radosław Bajor	„Głuszc” Olsztyn	565	8R	6	130,98
18	Walter Kaltenberg	„Orzeł” Olsztyn	551	6R	6	130,48
19	Marcin Dąbrowski	„Batalion” Omin	541	6N	6	130,13

Apel Klubu Seniora „Nemrod” PZŁ oraz Fundacji Nemrod



Klub Seniora „Nemrod” oraz Fundacja Nemrod niniejszym informują, że 19 czerwca 2026 r. o godz. 10:00 w Parku Miejskim w Olsztynie zostanie odsłonięty pomnik jelenia warmińsko-mazurskiego, na otwarcie którego serdecznie zapraszamy myśliwych wraz z rodzinami. Został on zbudowany z zbieranych łusek oraz darowizn myśliwych. Prace nad sfinalizowaniem tego przedsięwzięcia trwają nadal. Pozostały zadania wykończeniowe jak posadowienie jelenia w parku, transport, ubezpieczenia pomnika, monitoring, oświetlenie itp. Odsłonięcie rzeźby nastąpi z udziałem władz, zaproszonych gości i wykonawców tego

trudnego przedsięwzięcia realizowanego wyłącznie w czynie społecznym. Pojawiły się kolejne koszty, których nie byliśmy w stanie przewidzieć. Naszą ambicją jest doprowadzić do zakończenia tej inwestycji, której finał jest bliski. Ponieważ zbliżają się w kołach Walne Zgromadzenia oraz Zjazd Delegatów naszego okręgu, na których będą podejmowane ważne decyzje oraz zatwierdzany budżet na 2026/27 rok, zwracamy się raz jeszcze z prośbą o finansowe wsparcie. Liczy się każda złotówka. Tym zaś, którzy nas dotychczas wsparli finansowo serdecznie dziękujemy.

Fundacja Nemrod i Klub Seniora Nemrod

„Ekoreligia” w pigułce. Dlaczego myślenie Narodziny ekologii

Witam serdecznie szanownych Państwa Redaktorów periodyków łowieckich,

W załączonym pliku przesyłam koleżankom i kolegom redaktorom tekst artykułu „Ekoreligia” w pigułce. Dlaczego myślenie aktywistów wyklucza samo siebie?”. Artykuł ten został opublikowany 21.01. 2026 roku w portalu: DEON.PL (<https://deon.pl/inteligentne-zycie/ekoreligia-w-pigulce-dlaczego-myslenie-aktywistow-wyklucza-samo-siebie,3361703>). Mamy zgodę portalu na przedruk tekstu w czasopiśmie myśliwskich. W przypadku druku artykułu w Państwa czasopiśmie powyższego tekstu proszę o zamieszczenie wzmianki informującej o tym fakcie czytelnika np. „Artykuł ukazał się uprzednio w portalu DEON.PL. Redakcja DEON.PL wyraziła zgodę na przedruk artykułu” lub podobnie. Proszę o potwierdzenie zwrotnym mailem otrzymania mojego maila. W przypadku wydrukowania tekstu w Waszych periodykach proszę o przysłanie mi jednego egzemplarza waszego czasopisma z artykułem. Pozdrawiam serdecznie.

Darz bór! Jarosław Całka

Ernest Haeckel w 1886 r. wprowadził pojęcie ekologia rozumiane jako nauka o wzajemnych związkach i zależnościach między organizmami żywymi i ich środowiskiem naturalnym (od greckich oikos – dom i logos – nauka). Wprowadzenie do języka i zdefiniowanie tego pojęcia zapoczątkowało w XIX wieku rozwój nowatorskiej dyscypliny naukowej. Haeckel nie mógł jednak przypuszczać, że ekologia zostanie zawłaszczona przez aktywistów klimatycznych do budowania nowej doktryny społecznej, którą można określić mianem ekoreligii. Nie mógł również przewidzieć, że światopogląd wegańsko-wegetariański stanie się etycznym filarem tej doktryny, a manipulacja społeczna i ekoterror głównymi narzędziami jej wprowadzania w życie. W praktyce, brutalne wdrażanie ekoreligii prowadzi do socjalnego potępienia całych grup społecznych, np. rolników, hodowców, myśliwych, rybaków, wędkarzy a nawet pszczelarzy. Społeczna implementacja ekoreligii przez język przemocy, medialny hejt, stygmatyzację i wykluczenie społeczne budzą sprzeciw zdecydowanej większości Polaków. Przyjrzyjmy się argumentom uzasadniającym ten niebezpieczny kierunek przemian.

Monetyzacja cierpienia

Fundacje ekologiczne bardzo sprawnie pozyskują ogromne środki finansowe, o czym może świadczyć łączna wysokość budżetu tylko czterech największych spośród kilkuset polskich fundacji (Stowarzyszenie Otwarte Klatki, WWF Polska, Greenpeace Polska i Fundacja Viva). W 2024 roku wyniósł on aż 94 mln złotych. W tym okresie wymienione fundacje zatrudniały około 300 etatowych pracowników z pensją 6 000 - 10 000 zł miesięcznie i około 400 aktywistów na umowach cywilno-prawnych z wynagrodzeniem miesięcznym ok. 2000 zł.

Istotną metodą pozyskiwania pieniędzy przez wiele fundacji ekologicznych jest monetyzacja cierpienia zwierząt, zjawisko, w którym cierpienie psychiczne i fizyczne zwierząt lub jego narracja są przedstawiane i wykorzystywane w mediach w celu generowania emocji i zaangażowania oraz pozyskiwania funduszy. Monetyzacja cierpienia to zamiana krzywdy zwierząt

na pieniądze, rozpoznawalność medialną i wpływy polityczne. Media, szczególnie Internet, są przepełnione dramatycznie brzmiącymi apelami i wezwaniami o wsparcie dla ratowania cierpiących zwierząt. Większość próśb o wpłaty pieniężne nosi znamiona szantażu emocjonalnego nakłaniającego do natychmiastowych wpłat pieniędzy. Mają one na celu wzbudzenie poczucia winy za cierpienie zwierząt i nakłanianie ludzi do wpłat pieniężnych na konta fundacji lub indywidualnych aktywistów. Szczodrość darczyńców mają wzmacniać stale powtarzane w przestrzeni medialnej komunikaty, że wszystkiemu winny jest człowiek. Zwykle przychody fundacji ekologicznych zdobywane tą metodą owiane są mgłą tajemnicy, jednak śledztwo w sprawie licznych przestępstw, w tym prania brudnych pieniędzy, prowadzone obecnie w Dolnośląskim Inspektoracie Ochrony Zwierząt wykazało, że w 2024 roku DIOZ będący lokalną fundacją zebrał bagatela 41 500 000 zł.

Dzięki olbrzymim środkom finansowym, organizacje ekologiczne przeniknęły do struktur władzy i zapewniły sobie imponującą sprawczość polityczną. Mają swoich reprezentantów w partiach politycznych, Sejmie i Rządzie. Aparat propagandowy fundacji poprzez strony na komunikatorach społecznościowych, portale internetowe, lokalne i ogólnopolskie gazety, stacje telewizyjne oraz dzięki pozyskanym środkom finansowym, wykorzystywany jest do budowania rozpoznawalności medialnej i wspierania karier politycznych aktywistów. Działacze ekologiczni już jako politycy rządzą nam świat w myśl zasad ekoreligii. Przykładem jest wprowadzenie obowiązkowych posiłków wegańskich w przedszkolach i szkołach wbrew znanym faktom mówiącym o tym, że dieta wegańska może ograniczać rozwój mózgu i funkcje poznawcze u dzieci, jak również obowiązujący w Polsce, jedyny na świecie, zakaz udziału w polowaniach dzieci i młodzieży do 18 roku życia.

Wegański mikroplastik

Ideologiczne założenia i praktyka weganizmu są często niellogiczne i szkodzą zdrowiu oraz dobrostanowi ludzi i zwierząt. Przykładem antyekologicznych

aktywistów wyklucza samo siebie?

działań wegan i wegetarian jest odrzucenie biodegradowalnych materiałów pochodzenia zwierzęcego, np. skór, futer, wełny i pierza, a w konsekwencji zastąpienie tych ekologicznych materiałów tworzywami sztucznymi w przemyśle odzieżowym, obuwniczym i galanterijnym, co powoduje dramatyczne zanieczyszczenie środowiska bardzo toksycznym mikroplastikiem. Mikroplastik jest przyczyną wielu chorób ludzi i zwierząt między innymi nowotworów, cukrzycy i chorób neurodegeneracyjnych. Wykluczenie skór, futer, wełny i pierza, przeczy wegańskiej i wegetariańskiej trosce o zdrowie i dobrostan zwierząt i ludzi.

Wegańsko-wegetariański paradoks

Ze względów etycznych wegańska ideologia wyklucza z ludzkiej diety wszystkie produkty pochodzenia zwierzęcego, a więc mięso (jedzenie mięsa wymaga odbierania zwierzętom życia), nabiał oraz jaja. Dieta wegańska opiera się wyłącznie na warzywach, owocach oraz nasionach zbóż i roślin strączkowych. Wegańsko-wegetariański paradoks ideologiczny polega na pominięciu oczywistego faktu, że rośliny to także żywe organizmy, które odczuwają bodźce środowiskowe, a ich zjadanie to odbieranie im życia. Dlatego etyczny argument cierpienia zjadanych zwierząt, będący podstawą wykluczenia mięsa i nabiału z diety wegańskiej, przy jednoczesnym zjadaniu żywych roślin przez wegan, kompletnie nie przystaje do obiektywnej oceny wartości życia roślin i zwierząt. W łańcuchu pokarmowym naszej planety organizmy roślinne mają taką samą wartość jak organizmy zwierzęce, gdyż każda forma życia jest jedyna w swoim rodzaju, a światy roślin i zwierząt ściśle od siebie zależą. Tę egzystencjalną relację określa fakt, że rośliny są pokarmem dla roślinożerców, jednak nie możemy zapominać, że organizmy roślinne żywią się związkami chemicznymi uwalnianymi do gleby w procesie rozkładu ciał zwierząt po ich śmierci. Opisane zjawisko stanowi podstawę krążenia materii i energii w fenomenalnym łańcuchu ziemskiego życia.

Żywimy się życiem

Dość powiedzieć, że gdyby nie istniały rośliny, nie byłoby również zwierząt. Należy podkreślić, że rośliny opanowały zjawisko fotosyntezy. Rośliny potrafią zamieniać energię słoneczną w energię chemiczną związków organicznych, z wody i dwutlenku węgla wytwarzają glukozę, uwalniając tlen do atmosfery. To rośliny produkując tlen umożliwiają oddychanie zwierzętom, a magazynując energię słoneczną w strukturze swoich ciał stanowiących pokarm roślinożerców, umożliwiły powstanie królestwa zwierząt. Ewolucyjnie świat zwierząt jest wtórny wobec świata roślin. Dlatego pozbawienie etycznej wartości życia roślin, może być tylko przejawem ignorancji lub świadomej

manipulacji ekologicznych ideologów. Zabijane rośliny nie posiadają miłego futerka, smutnych oczu, nie wokalizują odczuwania bodźców szkodliwych, więc nie budzą empatii wegetarian. Zawężanie możliwości odczuwania bodźców szkodliwych wyłącznie do świata zwierząt, świadczy o błędnym postrzeganiu praw rządzących przyrodą lub brakiem elementarnych podstaw nauki stworzonej przez Ernesta Haeckel'a. Jest to klasyczny przykład tzw. uczonej niewiedzy (łac. *docta ignorantia*). Aby przełożyć wyjaśnienie tego fundamentalnego światopoglądowego problemu na zrozumiały codzienny język, przytoczę cytaty z bestselleru amerykańskiej pisarki Bonnie Garmus, zatytułowanego „Lekcje chemii”.

„Podczas gdy mięso skwierczało, wyjęła z kieszeni fartucha kopertę.

- W oczekiwaniu na usmażenie chciałam podzielić się z wami listem, który otrzymałam od Nanette Harrison z Tong Beach. Nanette pisze: „Szanowna pani Zott, jestem wegetarianką. Nie z przyczyn religijnych; po prostu uważam, że to nieładnie zjadać coś, co żyje. Mój mąż mówi, że nasze ciała potrzebują mięsa i że postępuję głupio, ale przejmuję mnie bólem myśli, że jakieś zwierzę oddało za mnie życie. Jezus też tak zrobił i proszę zobaczyć, co mu z tego przyszło. Z poważaniem, pani Nanette Harrison, Long Beach, Kalifornia”.

Nanette, poruszyłaś interesującą kwestię – ciągnęła Elizabeth. – To, co jemy, ma konsekwencje dla innych istot żywych. Ale rośliny to też istoty żywe, a jednak rzadko zastanawiamy się nad tym, że wciąż jeszcze żyją, kiedy siekamy je na kawałki, miażdżymy zębami, wtłaczamy je do przelityków i wreszcie trawimy w żołądkach pełnych kwasu chlorowodorowego. Mówiąc krótko, podziwiam cię, Nanette. Myślisz, zanim coś zjesz. Nie daj się jednak zwieść; mimo wszystko nadal odbierasz innym istotom życie, aby podtrzymać swoje. Nie da się tego uniknąć. Co zaś do Jezusa: bez komentarza. – Obróciła się, dźgnęła stek, podniosła go z patelni, tak że jął ociekać krwistoczerwonym sosem własnym, i popatrzyła prosto w obiektyw kamery.”

Cyt. z „Lekcje chemii” aut. Bonnie Garmus, str. 342, tytuł oryginału „Lessons in Chemistry”, Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o., ul. Mierosławskiego 11A, 01-527 Warszawa 2022.

Prof. dr hab. Jarosław Całka

Stypendysta Fulbrighta, 5 lat pracował na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej Niemiec. Autor i współautor 195 publikacji naukowych. Jego prace były cytowane 1815 razy. Obecnie kieruje Katedrą Fizjologii Klinicznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Urszula Paśławska Honorowym Członkiem PZŁ



Prezentujemy sylwetkę koleżanki Urszuli Paśławskiej, kolejnej osoby obdarzonej tytułem Honorowego Członka Polskiego Związku Łowieckiego w naszym Okręgu.

Od 2012 roku koleżanka Urszula jest niestowarzyszoną członkinią Polskiego Związku Łowieckiego. Aktualnie jest przewodniczącą Klubu Dian Polskiego Związku Łowieckiego. Posiada nadany w 2018 Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej, a w 2023 roku Złom. Z zawodu jest prawniczką po studiach na Uniwersytecie Gdańskim.

Przez kilka kadencji była wicemarszałkiem województwa warmińsko-mazurskiego, a także wiceministrem skarbu. Od 2015 roku do chwili obecnej jest posłanką na Sejm RP. Jest członkinią Polskiego Stronnictwa Ludowego pełniącą funkcję wiceprezesa Naczelnego Komitetu Wykonawczego.

W sejmie X kadencji pełni funkcję Przewodniczącej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a ostatnio została powołana do Rady Parlamentarnej przy Prezydencie RP.

Godność honorowego członkostwa Polskiego Związku Łowieckiego została koleżance Urszuli przyznana Uchwałą XXV Krajowego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego, odbytego w Jachrance w dniach 28-29 marca 2025 roku.

Gratulujemy wysokiego wyróżnienia. Życzymy kolejnych lat owocnej działalności na rzecz ochrony środowiska oraz Polskiego Związku Łowieckiego.

Redakcja



Śladami myśliwskich patronów Św. Hubert czy św. Eustachy



Do napisania tego tekstu zainspirował mnie artykuł zamieszczony w ostatnim ubiegłorocznym numerze „Myśliwca” pt. „Św. Hubert i św. Eustachy – patroni myśliwych”. Otóż w moim domu przez wiele lat trwał spór, który ważniejszy. Wywoływał go obraz w gabinecie ojca – leśnika i zapalonego myśliwego. Była to kopia dzieła znakomitego malarza i witrażysty Józefa Mehoffera (1869–1946), pt. „Wizja św. Huberta”, wykonana przez księdza polującego w Lubieniu (gm. Rozprza). Oryginał wisi tam do dziś w prawej stronie nawy tamtejszego kościoła pw. Najświętszej

Maryi Panny Królowej Polski.

Propagowany na przełomie lat 40. i 50. XX wieku „młodszy” patron myśliwych i leśników, czyli św. Hubert nie podobał się mojej mamie. Dlaczego? Tuż po wojnie mieszkaliśmy w leśniczówce Stobnica-Piła (długa na kilka kilometrów dwu-wieś ulicowa nad Pilicą w gminie Ręčno) podlegającej Nadleśnictwu w Lubieniu (obecnie Piotrków Trybunalski). Jego lasy leżały po obu stronach Pilicy, a tereny łowieckie leśników z Lubienia rozciągały się od pobliskiego Sulejowa po Przedbórz i Szczekociny na skraju Zagłębia. Były to więc okolice z tradycjami małopolskimi i galicyjsko-kresowymi (zabory rosyjski i austriacki). A tam myśliwi czcili św. Eustachego, na co wpływ miały zapewne motywy religijne, bo Kościoły, zarówno katolicki i prawosławny, pod wpływem Bizancjum aż do Odrodzenia promowały w całej Europie św. Eustachego.

Uparta mama i tradycje Żytna

Mama znajdowała stronników przez wiele lat w różnych częściach Polski, bo rodzice przeprowadzali się aż siedem razy. Z kulturą myśliwską zetknęła się zapewne w Żytnie, w majątku Ewy Marii z Wielowiejskich



Mehoffer w moim domu

(1899 - 1974) z Lubczy i Jacka, Jana Władysława Maksyma Siemieńskich, herbu Leszczyc (1877-1977). Żytno leży rzut beretem od Pilicy-rzeki i Włoszczowy. Jej babcia, a potem mama były tam ochmistrzyniami i kucharkami, a ojciec ogrodnikiem. Mama wychowywała się z córką właścicieli, jej rówieśniczką Zofią Marią.

Hrabiowska rodzina była mocno ustosunkowana: dziedzic przewodniczył Powiatowemu Związkowi Ziemian w Radomsku, był też posłem na Sejm RP, więc w programie ich zebrań w Żytnie były polowania i wyrafinowane potrawy z dziczyzny, których i ja zasmakowałem w wykonaniu babci (opowiadała mi o tych przyjęciach). A mój ojciec spędził młodość w Żytnie i chadzał w nagankach podczas dworskich polowań. Zatem moi rodzice wychowali się w atmosferze myśliwskich obyczajów sięgających daleko za Pilicę i Wiśłę, skąd pochodziła m. in. rodzina dziedziczki Żytna i okolicznych majątków. A tam czczono św. Eustachego, czyli nawróconego rzymskiego generała Placidusa.

Późniejszy św. Eustachy był zatwardziałym myśliwym, co w tamtych czasach (przełom I-II wieku) nie było niczym dziwnym, dlatego podczas polowania w okolicach Tivoli ukazał mu się jeleni z świetlistym krzyżem w porożu i twarz Chrystusa, który go nawrócił. Placidus przybrał na chrzcie imię Eustachy, ale później zapłacił za to strasznie, bo cesarz Hadrian zamęczył go wraz z rodziną (usmażył w kotle o kształcie wołu) za odmowę złożenia darów rzymskim bogom. Dlatego trafił do chrześcijańskiego kanonu „Czternastu Świętych Męczenników” (Wspomożycieli) głównie jako święty, patron ... spraw trudnych, rodzinnych i ognia.

Natomiast św. Hubert był rozpieszczonym galijsko-frankońskim arystokratą, wychowanym zapewne w chrześcijańskiej rodzinie, ale z pasją myśliwską. Dopiero podczas polowania w Wielki Piątek (post ścisły!) został skarcony za swój hulaszczy tryb życia wizją białego jelenia z płonącym krzyżem i przemową Chrystu-

Dziedziniec zamku w Brzegu



sa, żeby się ustatkował, odnowił wiarę i zajął nawracaniem pogan. Został więc biskupem i misjonarzem – i za to go kanonizowano. Było to ponad 400 lat po Placidusie, okresie narodzin państwa Franków, które potrzebowało swoich świętych. Paradoksalnie, wkrótce Kościół katolicki zakazał księżom polować, by nie gorszyli wiernych, odciągając ich od praktykowania wiary. Dlatego moja babcia żegnała się później na widok ks. Sztuki (co do jego nazwiska i pochodzenia mam różne dane, ale tak podpisał się autor pod naszą kopią obrazu) widząc go w koloratce, lecz po cywilnemu i z bronią w ręku. Zakaz polowania księży zniesiono dopiero pod koniec XX wieku, za pontyfikatu Jana Pawła II.

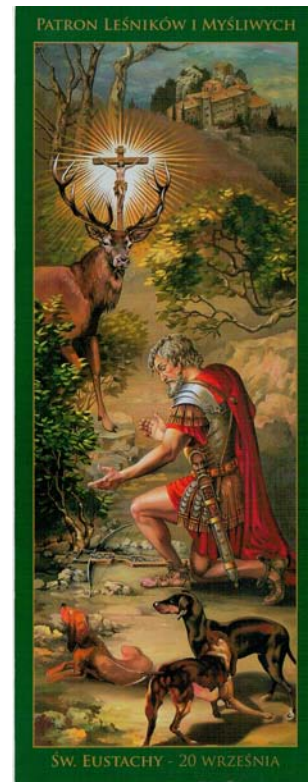
Mehoffer w Lubieniu

Józef Mehoffer, uczeń Matejki, był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Młodej Polski, mistrzem secesyjnego malarstwa dekoracyjnego i witrażu. Po 17 września 1939 roku (ataku radzieckim na Polskę) Niemcy aresztowali go we Lwowie, dokąd wcześniej uciekł i uwięzili w obozie w Asch (Aš w Czechach). Zwolniono go w 1940 roku dzięki interwencji Watykanu i rządu włoskiego. Ale był schorowany (gruźlica) i szukał spokojnego miejsca. Taki azyl trafił się w Lubieniu, gdzie proboszcz Ewaryst Gałązka zaoferował mu mieszkanie w leśniczówce, wykonanie polichromii w kościele i troskliwie się nim zaopiekował.

Mehoffer zadanie wykonał w latach 1941-1943, a wśród polichromii i innych obrazów powstał „Święty Hubert” (określany też jako „Wizja św. Huberta”). Przedstawia na nim moment, gdy wg legendy rozbrykanemu Hubertowi pokazał się jeleni z jaśniejącym krzyżem w porożu, a głos Jezusa upominał go (a nie nawracał!), by nie nadużywał polowania w okresie Wielkiego Postu, bo to nie etyczne. Chrystus zalecił mu, by zajął się nawracaniem pogan.

Olejny obraz Mehoffera jest silnie osadzony w lokalnej historii, bo postaci innych uczestników polowania mają twarze mieszkańców Lubienia, tak jak 134 anioły z imponującej polichromii „Wieża Dawida” w tymże kościele. Centralną postacią obrazu jest klęczący przed jeleniem św. Hubert, przedstawiony

Wnętrze palacyku pod Radzynie



Folder Zakonu św. Eustachego



Polowanie w Nadleśnictwie Lubień-1948 r. W środku, w baranicy ks. Sztuka, z papierosem mój ojciec



Ja i mój ojciec na polowaniu. Zima 1953-54

w prostym, wręcz staropolskim stroju z korde-
lasem i rogiem u pasa. W głębi stoi kilka po-
staci uczestników polo-
wania, u stóp leżą ogary
polskie. Realistyczna
całość utrzymana jest
w charakterystycznej
dla Mehoffera dekora-
cyjnej stylistyce.

Sztuka ks. Sztuki

Kim był ks. Sztuka
i jak miał na imię? Ja
tego nie pamiętam. To
jest dopiero zagadka!
Bo nie ma go w spisie
księży z Lubienia. Ślady
są dwa: ks. dr Jan Sztu-
ka (1892-1970) z parafii

Najświętszego Serca Pana

Jezusa w Warszawie pochodzący z okolic Częstochowy lub ks. Marian Sztuka (1914-1983) z parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Cykarzewie (archidiecezja częstochowska), też utalentowany malarz. Jedno jest pewne: kopista był artystą-malarzem i zapalonym myśliwym, czym imponował mojemu ojcu. Ale nawet on, autor dwóch małych kopii dzieła Mehoffera, nie przekonał Mamy do zmiany poglądów. Jedną kopię podarował memu ojcu, a drugą nadleśniczemu w Lubieniu (prywatnie szwagrowi ojca, Franciszkowi Lechowi, memu chrzestnemu) w podziękę za pomoc w sfinansowaniu dzieła Mehoffera.

Ksiądz Sztuka namalował „nasze” kopie olejem w 1947 roku (ale na dykcie!), z precyzją godną swego mistrza. Ilekroć w naszym domu zjawiali się na przekąskę zziębnięci myśliwi i któryś na widok obrazu wykrzyknął: Ooo, św. Hubert! mama z uporem prostowała: Nie, to św. Eustachy.

Moja rodzina wyjechała z okolic Lubienia w 1954 roku i wędrowała po Polsce. W 1963 roku wybrałem się na studia do Olsztyna, zamieszkałem osobno i rzadko bywałem u rodziców na Śląsku. „Św. Hubert” wciąż u nich wisiał na honorowym miejscu i spory, kogo przedstawia, trwały nadal. Po ich śmierci w latach 80. obraz przypadł mi w spadku. Znacznie później, choć myśliwym nie zostałem, zacząłem śledzić dzieje obrazu, którego nie pamiętałem z Lubienia, bo nie byłem tam od ponad 40 lat! A dzieje te są pełne niejasności i dramaturgii.

Wywołałem skandal?

„Święty Hubert” został wpisany do rejestru za-
bitków w 1971 roku. W latach 90. ub. wieku szkice do

obrazu obejrzałem w Domu Mehoffera, oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie. U progu nowego tysiąclecia pojechałem do Lubienia odwiedzić grób siostry i zobaczyć oryginalny obraz na płótnie. Poprosiłem ówczesnego proboszcza o dane nt. ks. Sztuki. Niewiele wiedział, ale najeżył się trochę, gdy powiedziałem, że mam kopię obrazu św. Huberta (nie zdradzając szczegółów). Olejne płótno Mehoffera ma około 205 cm wysokości i 142 cm szerokości, wisi w nawie bocznej, po prawej stronie ołtarza, symetrycznie do wykonanego przez Mehoffera podobną techniką obrazu św. Rocha z psem (patrona zwierząt domowych). Przekonałem się, jak wierną artystycznie i oryginalną kopię (bo sygnowaną przez utalentowanego kopistę) mam w domu, choć jest mniejsza (98 x 86 cm). O losach drugiej kopii na dykcie nic nie wiem, bo rodzina Lechów także wyjechała z Lubienia, a po śmierci wujostwa, jego syn, myśliwy, wyjechał do Szwecji.

Moja wizyta wzbudziła pewnie ostrożność księdza, bo wkrótce wybuchł skandal – w 2003 roku obraz... zniknął. W jego miejsce powieszono niezłą ponoć kopię (pewnie też ks. Sztuki, choć niektórzy podają, że jest odwrotnie: w Lubieniu wisi pierwsza kopia pędzla ks. Sztuki, a oryginał Mehoffera przebywa w nieznanym miejscu, może w diecezjalnym muzeum?). Oburzeni parafianie, poznali jednak, że to podmiana. Bo obraz to ich życie, są na nim postaci ich krewnych, oni łożyli datki na niego, bo ich rodzice i dziadkowie byli mocno związani z pracą w lesie i okolicznych tartakach. Chodzili też w nagankach. Portal Piotrków Trybunalski Nasze Miasto doniósł o tym 25 lipca 2003 roku (nomen omen dzień moich urodzin). Okazało się, że sam Biskup Archidiecezji Częstochowskiej wywiózł go potajemnie do Muzeum Archidiecezji Częstochowskiej. Przy okazji fałszując (nawet księży to robią?) protokół przekazania. Ale po wielkiej awanturze zwrócił płótno. Bo mieszkańcy Lubienia pamiętali, że już raz – 4 lata temu – obraz zniknął, a na jego miejscu pojawiła się ordynarna fotokopia. Czyżbym przyczynił się do tego skandalu, bo wcześniej wypytywałem o ten obraz?

Co z tym św. Eustachym?

Wróćmy jednak do ulubieńca mojej mamy, św. Eustachego. Kilka lat temu zwiedzaliśmy z rodziną Brzeg, a tam w muzeum zaskoczenie – na jednej ze ścian Zamku Piastów Śląskich zobaczyłem szyld z napisem, że mieści się tu Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Niestety, był remont, na dodatek weekend, więc biuro było niedostępne. Na stronie stowarzyszenia, jakim jest ta oryginalna organizacja, dowiedzieć się można, że jest bardzo elitarna – liczy zaledwie 24 kawalerów (członków rzeczywistych), Jej głównym celem jest przestrzeganie etyki i kultury myśliwskiej, organizowanie imprez propagujących kulturę łowiecką oraz przyznawanie orderu zasłużonym i etycznym myśliwym. Zakon założył w 1672 roku ostatni z Piastów śląskich, książę Legnicy i okolic, Jerzy IV Wilhelm, właśnie w Brzegu. A odnowiła go tam grupa miłośników łowiectwa w 1998 roku jako organizację o centralnym zarządzaniu i z zakonną tytułaturą (np. na czele stoi Wielki Mistrz, jest też Wielki Łowczy). Po szczegóły odsyłam do internetowej strony Zakonu, ale warto podkreślić, że ma on swoje „macki” także w różnych częściach Polski, w postaci Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, którzy w swoich województwach współpracują ze statutowymi organami PZŁ, tworząc nieformalne wojewódzkie struktury zakonu. Tak też jest w naszym województwie, o czym Czytelnicy „Myśliwca” wiedzą lepiej ode mnie, bo wiele kół z Powiśla, Warmii i Mazur oraz Podlasia, w tym z Olsztyna, ma za patrona

św. Eustachego, a w Gniewie i Puszczy Knyszyńskiej są nieformalne siedziby Zakonu.

Na ślad działalności Zakonu natrafiłem też, wędrując po Podlasiu i Polesiu Lubelskim. Zatrzymaliśmy się w przepięknej Kwaterze Myśliwskiej Wohyń. Mieści się w zabytkowym drewnianym dworze myśliwskim na terenie Nadleśnictwa Radzyń Podlaski w lasach Ośrodka Hodowli Zwierzyny między Wohyniem a Branicą Suchowolską. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem na stole tego hostelu był folder Zakonu Orderu Złotego Jelenia. Jak się okazuje, lubelski okręg PZŁ ma wielu ważnych działaczy Zakonu w swoich szeregach. To oni zapewne urządzili tę kwaterę, wyposażając ją w wiele myśliwskich akcesoriów i trofeów. Dużo suro-

wego drewna, kute elementy metalowe i obrazy o tematyce leśnej. W nastrój wprawia salon kominkowy: serce dworku. Meble są ciężkie, dębowe, wykonane na specjalne zamówienie, by pasowały do myśliwskiego charakteru. Zatem kult św. Huberta, wprowadzony do Polski za czasów saskich nie wyparł całkowicie naszej kresowej tradycji ze św. Eustachym w roli głównej. I bardzo dobrze, bo jest o czym gwarzyć i pisać.

Źródła: https://zakonzlotegojelenia.com.pl/o_nas.html; https://radzynpodlaski.lublin.lasy.gov.pl/oferta-lowiecka/-/asset_publisher/1M8a/content/kwaterna-mysliwska/maximized; <http://eparafia-lubien.pl/>; <https://piotrkowtrybunalski.naszemiasto.pl/swiety-hubert-spod-sutanny/ar/c1-5772627>; <https://parkilodzkie.pl/npk/aktualnosci/1106-jozef-mehhofer-w-lubieniu>; <http://pthrad.ayz.pl/wp-content/uploads/2024/12/SR.Inter-1.pdf>; Radomszczański słownik biograficzny tom IV; Blog Witolda Daniłowicza - Zielonogórska Knieja.pdf; archiwum rodziny Pantaków.

Zdjęcia: Archiwum rodzinne oraz Maciej i Jerzy Pantakowie

Łowiectwo – istotny czy zbędny element ochrony środowiska przyrodniczego



Zbigniew Korejwo

tekst i foto

Pod takim hasłem 16 października 2025 r. przeprowadzona została konferencja naukowa na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Bezpośrednim organizatorem konferencji była Katedra Zwierząt Futerkowych i Łowiectwa, a osobą prowadzącą ten projekt w ramach grantu pani dr Dorota Witkowska.

W założeniach tematyka konferencji obejmowała zagadnienia związane z rolą łowiectwa w gospodarce narodowej, współpracę z organami państwowymi i społecznymi, współpracę myśliwych w zwalczaniu chorób zakaźnych, znaczenie dziczyzny w żywieniu człowieka, odszkodowania łowieckie.

Do udziału w konferencji zaproszeni zostali przedstawiciele różnych środowisk, a więc myśliwych, przedstawiciele nauki, administracji rządowej oraz firm zajmujących się współpracą z rolnikami i myśliwymi w szacowaniu szkód łowieckich w rolnictwie. W konferencji licznie uczestniczyli naukowcy, studenci Wydziału Bioinżynierii Zwierząt oraz zaproszeni goście z różnych środowisk oraz myśliwi.

Konferencja miała charakter otwarty i każdy chętny mógł w niej uczestniczyć.

Pierwszym prelegentem był Marcin Możdżonek, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej, olsztynianin, były koszykarz naszego AZS-u i kadry narodowej oraz absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Prezentacja multimedialna dotyczyła „Roli myśliwych we współczesnym świecie”.

Swoje wystąpienie prezes Możdżonek oparł o bieżące dane, którymi dysponuje Polski Związek Łowiecki. Nie wszystkie te dane są upubliczniane lub są dostępne dla szerszego społeczeństwa i dlatego znajomość ich jest mała albo wręcz zerowa w społeczeństwie. W wykładzie kolega prezes starał się pokazać w sposób jak najbardziej przystępny, czym łowiectwo się zajmuje, w oparciu o jakie akta prawne myśliwi działają, ile kosztuje wysiłek społeczny i nieodpłatny za wykonanie ustawowych zadań nałożonych przez państwo, jakie koszty ponoszą myśliwi z tytułu szacowania szkód w rolnictwie, jak zarządzają populacją dzikich zwierząt, jak walczą z rozprzestrzenianiem się chorób epizootycznych, jak sokolnicy zapobiegają na lotniskach wypadkom komunikacyjnym w powietrzu, co robią w odbudowie gatunków zagrożonych jak żubr, kozica, głuszc, cietrzew, sokół wędrowny itp., jak dbają o dobrostan zwierzyny na terenach, na których gospodarują. Ponadto, ile środków i jakie przeznaczają na cele społeczne podczas klęsk powodziowych, na cele



Dyskusja

edukacyjne, bezpieczeństwa narodowego. Tematyka jest tak szeroka, iż nie sposób było omówić jej szczegółowo w dwudziestominutowym wykładzie, a jedynie co można było zrobić to zasygnalizować problemy, z którymi borykają się myśliwi i Polski Związek Łowiecki.

Kolejnym prelegentem był dyrektor Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego Mateusz Cygan, który omówił rolę ośrodka w zakresie łowiectwa. Przedstawił zakres działania w dziedzinie doradztwa łowieckiego, jaką rolę odgrywa łowiectwo w dobrostanie rolniczym, turystyce łowieckiej, w szacowaniu szkód łowieckich, szkoleniach, monitoringu szkód, pomocy w procedurach administracyjnych, współpracy z myśliwymi i organami samorządowymi. Od strony praktycznej warmińsko-mazurski ODR bierze czynny udział w oględzinach, procedurach szacowania szkód, wspomaga w opracowywaniu dokumentacji i protokołów szacowania. Ponadto przedstawił ciekawą statystykę zgłoszonych szkód przez zwierzynę w latach 2024/25 oraz jak kształtują się szkody w poszczególnych powiatach. W podsumowaniu dyrektor Cygan zaznaczył, że W-MODR-y wpisują się swoim działaniem „...w szeroki system wsparcia obszarów wiejskich do racjonalnego gospodarowania zasobami przyrodniczymi”.

Najobszerniejszą prezentację, która potem wywołała dyskusję, przedstawił prof. dr. hab. wet. Jarosław Całka z Katedry Fizjologii Klinicznej Wydziału Medycyny Weterynaryjnej. Dotyczyła ona kuchni myśliwskiej, czy sprzyja ona inteligencji i zapobiega depresji oraz jaka jest wartość dziczyzny jako źródła niezbędnych składników odżywczych pochodzenia zwierzęcego.



O roli myśliwych we współczesnym świecie mówił M. Możdzonek prezes NRL



Za chwilę „Trąbale” odtrąbią „Powitanie”



Wystąpienie prof. Jarosława Całki

go. Był to wykład akademicki oparty o badania i światową literaturę naukową z różnych krajów. Prelegent przedstawił ewolucję mózgu i inteligencji człowieka na przestrzeni dziejów, omówił dietę wegetariańską, jej zalety i wady oraz jak mięso wpływa na rozwój poznawczy i fizyczny dzieci. Dalej, jak diety restrykcyjne są niebezpieczne dla dzieci, co oznacza brak naturalnej witaminy B12, niedobór żelaza w diecie wegetariańskiej, jak leczyć niedokrwistość niedoboru żelaza, jaką rolę odgrywa kreatyna w funkcjach poznawczych i inteligencji, która znajduje się głównie w mięsie wołowym, wieprzowym, drobiu i rybach.

Końcowa faza wykładu dotyczyła wartości dziczyzny jako mięsa dostępnego w naturze i która królowała przez lata w przeszłości na polskich stołach.

W związku z nieobecnością pana wojewody, krótka relację w jego imieniu złożył rzecznik prasowy Szymon Tarasiewicz, który zapoznał nas z rolą regionalnej administracji państwowej w zakresie łowiectwa. Dotyczy ona przede wszystkim reprezentowania interesu państwa w terenie, koordynowania działań samorządów w zakresie gospodarki łowieckiej, Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego. Wojewoda wypłaca odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę prawnie chronioną, powołuje Państwową Straż Łowiecką, której zadaniem jest ochrona środowiska i zwierzyny, zwalczanie kłusownictwa, kontrola przestrzegania przepisów prawa łowieckiego, nadzór nad legalnym obrotem tuszami dziczyzny oraz wsparcie organów ścigania w dziedzinie wykroczeń łowieckich. W województwie warmińsko-mazurskim jednostka ta

nie została jeszcze powołana, ale pan wojewoda podjął działania zmierzające do jej utworzenia.

Ostatni wykład dotyczył szkód łowieckich widzianych oczami praktyka Pawła Budzyńskiego właściciela firmy „ŁOWROL”, która zajmuje się szacowaniem szkód łowieckich w rolnictwie na terenie kraju. Szacowanie szkód posiada złożony charakter i wymaga wysokich kwalifikacji i wiedzy. Dotyczy ono bowiem szkód w uprawach wieloletnich, ogrodzonych, specjalistycznych czy nakładających się – kilku płatników jedna szkoda. Sam proces szacowania wymaga przestrzegania odpowiednich procedur i znajomości bieżących przepisów prawnych. Szacowanie dotyczy zarówno szkód spowodowanych przez zwierzęta łowne jak i chronione. Za te pierwsze odpowiadają dzierżawcy, czyli koła łowieckie, za te drugie państwo, od którego uzyskanie zwrotu za poniesione straty nie jest takie proste i rozłożone w czasie, a szkody obliczane są w milionach złotych. Wg przedłożonej statystyki, najbardziej szkodogenne są województwa o wielkich areałach upraw, ich rodzaju lub wysokich stanach zwierzyny jak: Zachodniopomorskie, Wielkopolskie, Dolnośląskie, Podkarpackie i Opolskie. Największe szkody w uprawach spowodowane są przez dziki, chociaż w ostatnich latach po ich redukcji się zmniejszyły, następnie jelenie i w ostatniej kolejności sarny. Pogłowie dzików jednak odradza się i daje się zauważyć ponowny wzrost szkód.

Z dyskusji, jaka pojawiła się na sali obrad i w kularach, wynikało że w przestrzeni publicznej brak jest rzetelnych informacji medialnych i prasowych ze strony PZŁ o tym co robią myśliwi, jakie ponoszą koszty oraz dlaczego są atakowani przez przeciwników łowiectwa, czyli tak zwane organizacje proekologiczne. Ważą informacją, jaka dotarła do słuchaczy, były przekazane dane jakimi środkami finansowymi dysponują myśliwi, którzy realizują zadania powierzone im przez państwo, a jakimi organizacje proekologiczne, które praktycznie oprócz medialnej wrzawy i protestów nic nie wnoszą do budżetu państwa i żyją tylko z różnych dotacji. Sporo pozostało jeszcze do wyjaśnienia pomimo iż na wiele pytań udało się uzyskać odpowiedzi. Niemniej jednak konferencja przyniosła oczekiwany skutek i jej organizatorom należą się słowa podziękowania za podjęcie tego tematu, merytoryczne jego przygotowanie i przeprowadzenie.

Rodzinne łowiectwo w obiektywie – „Hunting Family” jako opowieść o ciągłości tradycji

W świecie, który coraz szybciej się zmienia, łowiectwo pozostaje jedną z tych dziedzin życia, w których szczególne znaczenie ma ciągłość – przekazywanie wartości, wiedzy i postaw z pokolenia na pokolenie. To właśnie ta perspektywa stała się punktem wyjścia dla Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Hunting Family”, inicjatywy, która poprzez obraz opowiedziała o rodzinie jako fundamencie kultury łowieckiej.

Konkurs powstał z potrzeby pokazania łowiectwa w jego codziennym, prawdziwym wymiarze – nie jako zbioru formalnych czynności, lecz jako przestrzeni relacji, wychowania i odpowiedzialności. Fotografia stała się tu środkiem wyrazu pozwalającym uchwycić to, co w łowiectwie najtrudniej opisać słowami: emocje, więzi i wspólnotę doświadczeń. Formuła konkursu zakładała zgłoszenie jednego zestawu trzech fotografii, tworzących spójną opowieść o tzw. rodzinie łowieckiej. Dzięki temu autorzy mogli pokazać nie pojedynczy moment, lecz szerszy kontekst – relacje międzypokoleniowe, obecność dzieci i młodzieży, wspólne przygotowania, rozmowy, naukę i bycie razem w przyrodzie. Tak rozumiana fotografia stała się nie tylko zapisem chwili, ale także nośnikiem pamięci i tradycji.

Skala zainteresowania konkursem przerosła oczekiwania organizatorów. Do udziału zgłoszono ponad 200 zestawów zdjęć z całej Polski. Prace różniły się stylem i sposobem narracji, ale łączył je wspólny mianownik: pokazanie łowiectwa jako elementu życia rodzinnego, a nie wyłącznie indywidualnej pasji. Wiele fotografii w subtelny sposób ukazywało proces wychowania młodego pokolenia w duchu szacunku do przyrody, cierpliwości i odpowiedzialności.

Wysoki poziom nadesłanych prac sprawił, że wybór laureatów był zadaniem wymagającym

długich i wnikliwych obrad. Ostatecznie pierwsze miejsce przyznano Szymonowi Nowakowi, drugie – Szymonowi Zaworze, a trzecie – Tomaszowi Wencie. Wyróżnienie specjalne, przyznane przez Stowarzyszenie Polskie Diana, otrzymała Martyna Durska. Nagrodzone zestawy w szczególny sposób oddały ideę konkursu, ukazując łowiectwo jako przestrzeń bliskości, dialogu i świadomego przekazywania tradycji.

„Hunting Family” był przedsięwzięciem tworzonym wspólnie przez przedstawicieli różnych środowisk łowieckich, których połączyła potrzeba opowiedzenia o łowiectwie w sposób spokojny, prawdziwy i zakorzeniony w wartościach. W gronie współtwórców i partnerów inicjatywy znaleźli się przedstawiciele środowisk artystycznych i edukacyjnych, inicjatyw społecznych oraz struktur Polskiego Związku Łowieckiego z wielu regionów kraju, w tym Kruca Fuks Hunting, Piernikowy Róg, „Diana być”, Stowarzyszenie Polskie Diana, Dolina Kakaju, Egzamin Łowiecki, Julia Nicer, Pati Kruca Fuks, zarządy okręgowe Polskiego Związku Łowieckiego w Bielsku-Białej, Szczecinie, Radomiu i Ciechanowie, Komisja Kultury Łowieckiej, Komisja Promocji Łowiectwa przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Krakowie oraz Klub Dian Radomskich. Tak szerokie zaangażowanie różnych środowisk nadało konkursowi charakter inicjatywy oddolnej, integrującej i ponadregionalnej.

Znaczenie konkursu podkreślił patronat honorowy Prezesa Naczelnej Rady Łowieckiej oraz wsparcie patronów medialnych, dzięki którym idea „Hunting Family” mogła dotrzeć do szerokiego grona odbiorców. Jednak najważniejszym efektem tej inicjatywy pozostają same fotografie – autentyczne świadectwa tego, że łowiectwo wciąż jest przestrzenią, w której rodzina odgrywa kluczową rolę.

Konkurs „Hunting Family” pokazał, że opowieść o łowiectwie nie musi być głośna ani efektowna, by była prawdziwa. Czasem wystarczy jedna fotografia, by opowiedzieć historię odpowiedzialności, bliskości i ciągłości tradycji, która – jeśli jest pielęgnowana – ma szansę trwać przez kolejne pokolenia. Darz bór! Chwał ćwik!

Katarzyna Dudek



I miejsce – Szymon Nowak



III miejsce – Tomasz Wenta



II miejsce, Szymon Zawora – sesja myśliwska
fot. M. Pietrzyk



Wyróżnienie od SPD - Martyna Durska



Red. naczelny „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” Z. Korejwo w otoczeniu władz PZŁ



Sala obrad



**Zbigniew
Korejwo**

tekst

Spotkanie redaktorów pism łowieckich z naczelnymi władzami łowieckimi i Komisją Kultury NRŁ



Po raz trzeci po ośmiu latach doszło do spotkania redaktorów czasopism łowieckich w Polsce, tym razem w sali konferencyjnej ZG-PZŁ w Warszawie z centralnymi władzami łowieckimi. Do spotkania doszło z inicjatywy Komisji Kultury Łowieckiej Naczelnej Rady Łowieckiej i jego przewodniczącego Zbigniewa Korzekwy, który był gospodarzem spotkania. Wydarzenie to należy zapisać złotymi zgłoskami, ponieważ od dawna nasze środowisko redakcyjne postulowało potrzebę stałych kontaktów

i spotkań merytorycznych, dotyczących prasy regionalnej. Potrzeba ta jest tym istotniejsza, że prasa regionalna zamiast rozwijać się niknie z różnych powodów i czas ku temu, ażeby położyć kres niepokojącemu zjawisku. Prasa regionalna boryka się z wieloma trudnościami

począwszy od ekonomicznych, poprzez kadrowe, środowiskowe, wydawnicze, prawne, szkoleniowe itp. Z nadzieją więc patrząc na kolejne spotkanie, tym razem szkoleniowe z cyklem profesjonalnych wykładów i dyskusji naszego środowiska o nurtujących nas problemach w dobie zielonego bezładu i ekoterroryzmu.

Spotkanie zaszczylicili swoją obecnością: prezes NRŁ Marcin Możdżonek i łowczy krajowy Eugeniusz Grzeszczak, którzy po przywitaniu zebranych i krótkich wystąpieniach razem z nami wysłuchali ciekawego wystąpienia prezesa Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Henryka Leśniaka o historii regionalnej prasy łowieckiej i bieżącej sytuacji tych wydawnictw. Ciekawą informacją była zapowiedź kolegi Leśniaka o pojawieniu się na rynku wydawniczym w najbliższym czasie publikacji o „Historii prasy łowieckiej i leśnej w Polsce 1820-2025”, która pogłębi oraz usystematyzuje naszą wiedzę o prasie łowieckiej, tej centralnej i regionalnej.

Sympatycznym akcentem spotkania było powołanie kierownika artystycznego Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ w Warszawie kolegi Mieczysława Leśniczaka na członka Komisji Kultury NRŁ, a także wręczenie podziękowań koleżankom i kolegom redaktorom oraz zespołom redakcyjnym za pracę w redagowaniu czasopism.

Spotkanie zakończyło się dyskusją na temat bieżących problemów redakcyjnych w poszczególnych okręgach, mini koncertem na trąbce Mieczysława Leśniczaka oraz wspólnym zdjęciem.

Foto: Krzysztof Mielnikiewicz i Z. Korejwo





Marek
Czerwiński
tekst i foto

Stary Mosin – czy warto?

W rękach naszych myśliwych wciąż znajduje się znaczna liczba karabinów Mosina, przerobionych na sztucery. Najczęściej są to wersje kb wz. 44, z krótkimi lufami (517 mm), wytwarzane w Radomiu.

Inicjatorem pomysłu przeróbki kb wz. 44 na sztucer był gen. bryg. Edward Ogródowicz. Decyzja wynikała oczywiście z deficytu myśliwskiej broni kulowej w Polsce. Niestety, część z tych sztucerów ma kaliber .308 Winchester i taka broń działa kiepsko, z uwagi na różnice w kalibrze i budowie łuski. OWG (z Grudziądza, stąd ostatnia litera w nazwie) to przerobione kabeki, w których skróceniu uległa komora nabojoowa (do długości łuski naboju .308 Win. czyli 51 mm). Inne modyfikacje to zmiana kształtu osady, dodanie bączków, przyspiesznika typu niemieckiego, zmiana bezpiecznika i zmniejszenie magazynka do pojemności 3 sztuk, tak by nie wystawał z łoża. Pierwsza seria tych sztucerów ukazała się w grudniu 1990 roku. W 1991 roku OWG kosztował ok. 2,7 mln ówczesnych złotych.

Myśliwskie modyfikacje ukazywały się także pod oznaczeniem OWJ (Jastrzębie), z oryginalnymi magazynkami. W końcowej fazie produkcji wszystkie Mosiny pozostawiano z nieprzerabianymi komorami nabojoowymi, czyli pod nabój 7,62x54R. Broń trafiała na rynek także w pełnym drewnie. Dostosowaniem broni do potrzeb rynku cywilnego zajmowała się również firma BUSS (potem BUOSS). Najmniej uwag mam właśnie do Mosinów z Biura Uruchomień Sprzętu Specjalnego. Spotyka się i parę wersji rusznikarskich. Generalnie, najlepiej strzelały egzemplarze w oryginalnym kalibrze, w których liczba ingerencji była najmniejsza.

Czterotaktowy zamek Mosina dysponował dwoma przednimi ryglami zaporowymi. Był to jeden z najprostszych zamków na świecie, bowiem składał się tylko z siedmiu podzespołów (trzon zamkowy, tłok zaporowy, bijnik, łącznik, wyciąg, iglica i sprężyna uderzeniowa). Bezpiecznik w oryginale był uruchamiany drogą odciągnięcia bijnika i przekręcenia go w lewo. Przy mrozach czynność ta była bardzo utrudniona, nawet w zimowych rękawicach.

Lufy Mosinów nie były dostosowane do pocisków kalibru .308. W kalibrze 7,62 x 54 R pole to 7,62 zaś bruzdy 7,925. Przy kalibrze .308 Winchester lufa w polach miała 7,62 a w bruzdach 7,82 mm. Skutkowało to przedmuchami, fatalnymi parametrami skupienia i szybszym zużyciem luf. Osobiście używałem paru sztuk OWG w kalibrze .308 Win. Znaczny rozrzut oraz zacięcia przy podawaniu naboju z magazynka były na porządku dziennym. Wiedzą o tym prawie wszyscy posiadacze tej broni.

Niektórzy wymieniali lufę na standardową w .308 Win. ale była to droga inwestycja. Aby myśliwskie wersje OWG kalibru .308 Win. strzelały celnie trzeba było stosować pocisk o średnicy .311, a nie .308. Do-

świadczeni rusznikarze osadzali więc w nabojach .308 Win półpłaszczowe pociski o średnicy .311, np. od Lee-Enfielda kal. 303 British.

W ostatnich latach na nasz rynek trafiają sztucery Mosina wykonane na bazie odmian fińskich. Małeńka Finlandia, zagrożona przez Sowiety podjęła decyzję o produkcji własnych wersji Mosina. Stanowią one zupełnie inną jakość, potwierdziła to wojna zimowa.

Funkcjonowały cztery zasadnicze wzory karabinów z Finlandii: M27, M28, M28-30 i M39. Wszystkie wyposażono w świetne, półciężkie lufy długości 686 mm. Ograniczało to wibrację części wylotowej i poprawiało parametry skupienia.

Warto jednak pamiętać o różnicach między nabojem fińskim 7,62 x 53R a rosyjskim 7,62x54R.

Fiński pocisk naboju 7,62 x 53R odpowiada pod względem średnicy pociskom .308 Win. i .30-06 Sprg. Główne różnice między nabojem sowieckim (7,62 x 54R) a fińskim zawierają się w średnicach pocisku i relatywnie kanału lufy. Pocisk rosyjski ma 7,92 mm, fiński 7,85 mm. Siedem setek, niby niewiele, ale... W praktyce z broni sowieckiej można strzelać nabojem fińskim, niestety czynność odwrotna nie zawsze jest zalecana.

Jak sobie z tym poradzili Finowie? Przygotowali odpowiednie lufy do karabinów M39. Zmieniono średnicę przewodu z 0.3082" na 0.3100", a skok gwintu z 9,5" na 10". Dzięki temu karabin bez problemu tolerował zdobyczną, radziecką amunicję.

Część wcześniejszych wzorów broni fińskiej dostosowano do ciężkich, dłuższych pocisków D166 (przeznaczonych zasadniczo do karabinów maszynowych) i te oznaczono dodatkowym symbolem D, bitym na górze komory nabojoowej. Sztucery sygnowane tym znakiem lepiej strzelają nabojem myśliwskim z ciężkim pociskiem. Inne preferują pociski lekkie lub średnie.

Instrukcje armii fińskiej zalecały stosowanie amunicji zdobycznej tylko w przypadku braku własnej. Wiele sztucerów fińskich sprawdzałem przy pomocy naboju myśliwskich firm Sellier & Bellot, PPU czy Barnaul. Prawie wszystkie strzelały świetnie, choć przy ciasnych lufach należy się liczyć z lekkim nadciśnieniem.

Mosin wzbudza silne kontrowersje wśród naszej braci myśliwskiej. Prawie wszyscy pozbywają się sztucerów OWG kalibru .308 Win.

Wachmistrz Kalita twierdził, że Mosin „piachu się nie boi”. Warto dodać, z lekkim uśmiechem, że wspomniana odporność na zanieczyszczenia nie wynikała z wybitnych zalet konstrukcji, ale z braku możliwości dotrzymania przez Rosjan wąskich tolerancji wykonania. I choć karabin



VMBR76253246 Sztucer powtarzalny MOSIN kal. 7,62x53R-54R-06



Mosin fiński M28-30 już jako sztucer



Myśliwski fiński Mosin w polu

klekotał i nie był tak dopracowany jak nasz Mauser wz. 29 to nie powinno się go deprecjonować. Zwykły Mosin nie jest piękny, ale strzela i trafia, wcale nie najgorzej.



VMBR76253246 Sztucer powtarzalny MOSIN kal. 7,62x53R-54R-03

Fińskie wersje cieszą się świetną reputacją, nawet na wymagającym, amerykańskim rynku. Są bardzo celne, ale niestety ciężkie więc nie nadają się dla każdego łowcy. Osobiście lubię fińskie sztucery Mosina, tym bardziej że każdy rusznikarz odciskał na nich swoje własne piętno. Dwóch takich samych się nie znajdzie



Sztucer na bazie fińskiego Mosina M30



**Zbigniew
Korejwo**

tekst i foto

80-lecie „Wrzосу” Lidzbark Warmiński



Gratulacje swojemu kołu składa Dorota Michalak łowczy okręgowy w Olsztynie

Rok 2025 wyjątkowo obfitował w uroczystości jubileuszowe w rejonie lidzbarskim. Po 70-leciu KŁ „Jaząbek” Kaszuny, 60-leciu KŁ „Leśnik” Lidzbark Warmiński jubileusz 80-lecia obchodziło najstarsze koło łowieckie regionu „Wrzós” Lidzbark Warmiński.

Obchody jubileuszowe rozpoczęły się 29 listopada 2025 roku mszą świętą w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Pilcu. Parafrazując wieszczę Adama, dano więc znać z rana do księdza proboszcza Jerzego, żeby po południu mszę miał w kościele za myśliwych, mszę jubileuszową św. Huberta. Zamiast obławy tego dnia na zwierza, po mszy wszyscy myśliwi i goście ru-



Jubileusz 80-lecia otwiera Joanna Latkowska – prezes koła „Wrzós”

szyli do Hotelu Górecki na jubileusz i biesiadę. To już taka tradycja lidzbarskich myśliwych.

Kołem „Wrzós” obecnie kieruje diana Joanna Latkowska, która powitała wszystkich zebranych i zaproszonych gości w osobach: łowczą okręgową Dorotę Michalak, która jest równocześnie członkiem koła i była przewodniczącą koła, nadleśniczego Nadleśnictwa Wichrowo Waldemara Ostrowskiego, zastępcę nadleśniczego Nadleśnictwa Bartoszyce Wiesława Oziwicz, Wiesława Tkaczuka byłego wójta gminy Kiwity, powiatowego lekarza weterynarii Martę Hinc i Magdę Szymukowicz insp. wet. ds. zdrowia zwierząt oraz red.



Wspólne zdjęcie „Wrzosów”

naczelnego „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” Zbigniewa Korejwę.

Krótką historię jubilatów przedstawił wieloletni kronikarz koła kol. Andrzej Korkowski. Rysu tej historii nie publikujemy, ponieważ można zapoznać się z nią sięgając do nr 66 „Myśliwca...” z 2015 r., kiedy koło obchodziło 70-lecie i tam zawarta jest pełna informacja o kole.

Uzupełniając jednak wiedzę o kolejne dziesięciolecie należy stwierdzić, że koło nadal prężnie działa prowadząc prawidłowo gospodarkę łowiecką jak i udzielając się w strukturach regionalnych i okręgowych. Na uwagę zasługuje duży wkład organizacyjny w organizację Festiwalu Kultury Łowieckiej, który odbywa się nieprzerwanie w Lidzbarku Warmińskim od 2009 r., wspieranie lidzbarskiego zespołu sygnalistów „Klangor” czy udział w organizacji regionalnych Hubertusów. Niewątpliwym sukcesem koła jest fakt, że Dorota Michalak, członek tego koła piastuje od końca 2024 r. funkcję łowczego okręgowego w Olsztynie.

Po wystąpieniu kol. prezes Joanny Latkowskiej, nadzedł czas na złożenie gratulacji przez miejscowe władze okręgowe PZŁ, koła łowieckie, nadleśnictwa oraz zaprzyjaźnione organizacje. Dziewięć kół łowieckich uczestniczących podczas jubileuszu przy dźwiękach sygnałów zespołu „Klangor” pochyliły swoje sztandary podczas uroczystego wręczania odznaczeń łowieckich, które przyznane zostały następującym koleżankom, kolegom i osobom publicznym:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej – Włodzimierz Kościński, Brązowy Medal Zasługi Łowieckiej – Jaro-



Paśnik 80-lecia

sław Jaworski i Zygmunt Bekieszczuk, Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur – Stanisław Kapuściński, Krzysztof Wojsiat, Andrzej Krakowski, Włodzimierz Kościński i Andrzej Pełka. Odznaką „Zasłużony dla łowiectwa Warmii i Mazur” ks. proboszcz Parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego Jerzy Rozentalski i odznaką „Zasłużony dla Łowiectwa” – Wiesław Tkaczuk wieloletni wójt Gminy Kiwity.

Oficjalne uroczystości zakończyły się wspólnym zdjęciem oraz wręczeniem pamiątek z okazji tak doniosłego jubileuszu 80-lecia KŁ „Wrzos” w Lidzbarku Warmińskim. Dalej był wielki bal do późnych godzin nocnych przy suto zastawionych stołach z nieodłączną dziczyzną przygotowaną i serwowaną przez myśliwych przy specjalnie przygotowanym paśniku. Do spotkania na kolejnych jubileuszach i niech wam bór nadal darzy dobrych gospodarzy.

Oblicza Ignacego Bobiatyńskiego



Krzysztof Marceli
Kadlec

tekst i foto

Po ponad 140 latach od przyjścia na świat wielkiego myśliwego Ignacego Bobiatyńskiego, znany publicysta, bibliofil, kolekcjoner oraz dokumentalista zajmujący się historią polskiego łowiectwa, Józef Władysław Kobylański (1893-1971) opublikował obszerny artykuł w „Echach polskich łowisk” z okazji 30-lecia istnienia Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Artykuł, zatytułowany „Ignacy Bobiatyński autor Nauki Łowiectwa”, ukazał się w Poznaniu w 1936 roku. Do tego momentu o Bobiatyńskim wiedzano tylko tyle, że był kandydatem filozofii, a reszta jego życia owiana była tajemnicą. Kapitan Kobylański postanowił zgłębić enigmatyczną postać, co wyjaśnił we wstępie swojej publikacji: Zainteresowałem się Bobiatyńskim z uwagi właśnie na jego

„Naukę Łowiectwa”. Kilka lat strawiłem na żmudnych poszukiwaniach w kraju i poza krajem, w niejednym archiwum przesadywałem tygodniami, nie jest mi obcy ani kurz ze strychu, ani błotna ziemia cmentarna..., przeskód się nie lękałem, przeciwnie – powiększały one energię moją. Wziąłem się do tej pracy dlatego, ponieważ ukazanie się „Nauki Łowiectwa” jest jasną gwiazdą na firmamencie łowieckiego piśmiennictwa naszego.

Echa Polskich Łowisk.
Wydanie jubileuszowe



> Oblicza Ignacego Bobiatyńskiego

Ignacy Bobiatyński urodził się w 1795 roku. Miejsce jego narodzin pozostaje nieznane, wiadomo jednak, że pochodził z białoruskiej szlachty. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wileńskim i zdaniu egzaminów, w 1818 roku został powołany na stanowisko urzędnika kancelaryjnego przy Wileńskiej Komisji Szkolnych Funduszów. W następnym roku uzyskał stopień kandydata filozofii. W 1823 roku został zwolniony z zajmowanego urzędu, jednak wkrótce powrócił na swoje stanowisko, tym razem w kancelarii kuratora Uniwersytetu Wileńskiego oraz Wileńskiego Okręgu Naukowego. Krótco po tym awansował, a ówczesny Senat nadał mu tytuł kolegijskiego sekretarza. W 1824 roku Ignacy Bobiatyński przeniósł się do Puław, gdzie rezydował książę Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861). Ten mąż stanu i mecenas polskiej kultury oraz sztuki pełnił wówczas urząd senatora-wojewody i kuratora oświaty okręgu wileńskiego.

Książę wysoko cenił Bobiatyńskiego za jego zaangażowanie w pracę, co wyraził w liście do Jana Śniadeckiego¹ pisząc: *Pracowitość jego szczególna i konduita (zachowanie się) bez nagany, warte są wszelkiej uwagi.* W wyniku podstępnego działania carskiego urzędnika a zarazem wroga polskiego narodu, Mikołaja Nowosilcowa², książę Adam Czartoryski musiał ustąpić z zajmowanego stanowiska. W 1824 roku jego miejsce, czyli urząd kuratora wileńskiego okręgu szkolnego zajął Nowosilcow. Tak tę sytuację skomentował Józef Kobylański: *Za ojcowskie przez cały czas ustosunkowanie się Czartoryskiego do Bobiatyńskiego, odplacił mu ten czarną i najmniej przez Czartoryskiego oczekiwaną niewdzięcznością. Z chwilą złożenia kuratorii przez Księcia Adama, wszyscy urzędnicy kuratorii nie chcieli go opuścić i poddali się do dymisji. Jeden tylko Bobiatyński pozostał w gorliwej służbie „w kancelarii Rzeczywistego Tajnego Radcy Nowosilcowa”, sekundując mu żywiołowo w gnębieniu Polaków, za co mianowany został w r. 1829 Kawalerem Orderu św. Stanisława trzeciej klasy.*

Ten entuzjasta Nowosilcowa został odznaczony innymi ważnymi orderami oraz godnością tytularnego radcy. Bobiatyński z pełnym zaangażowaniem pracował u tego zawziętego rusyfiatora do końca Powstania Listopadowego, do 1831 roku. Nie wiadomo, w jaki sposób wysługiwał się caratowi, stojąc po przeciwnej stronie polskiego narodu, ale jego wkład musiał być znaczący, skoro na rozkaz księcia Iwana F. Paskiewicza – namiestnika Królestwa Polskiego – z dnia 30 XII 1833 roku zaprotegowano Bobiatyńskiego na Komisarza Dyrekcji Generalnej Poczty. Po kilkudniowym urzędowaniu jako „człowiek zaufany” otrzymał specjalną misję, zachowując powierzone stanowisko. Na początku 1834 roku, z polecenia namiestnika Kraju Nadwiślańskiego, Paskiewicza, nieoficjalnie wyjechał do Lwowa, gdzie zatrzymał się w zakonspirowanym mieszkaniu. Aby nie zostać zdemaskowanym, wszelką korespondencję, w tym rosyjskie instrukcje, kierowano na zupełnie inny adres. Te owiane tajemnicą działania były związane z prowadzonym śledztwem w sprawie nieudanej próby wzniecenia zbrojnego powstania w zaborze rosyjskim w 1833 roku przez działacza niepodległościowego, Józefa Zaliwskiego, oraz przesłuchaniami aresztowanych emisariuszy zarówno we Lwowie, jak i w Warszawie.

Zadanie Bobiatyńskiego polegało na porównywaniu zeznań aresztowanych z obu miast, co z wrodzoną rzetelnością opisywał po rosyjsku w raportach przesyłanych do Warszawy, wykazując się przy tym wyjątko-

wą aktywnością podczas prowadzonych śledztw oraz działań szpiegowskich. Między innymi tworzył listę różnych publikacji „tchnący duchem rewolucyjnym”, skonfiskowanych we lwowskich księgarniach. Donosił na warszawskich i lubelskich księgarzy, zalecając przeprowadzenie rewizji w ich mieszkaniach oraz zwrócenie szczególnej uwagi na korespondencję z lwowskimi księgarzami. W obawie o swoje bezpieczeństwo i życie, czując konieczność zatarcia śladów, zmienił nazwisko na Poluszyński. W jednym z listów pisał: *moja tutaj obecność, jak tchórzliwego zająca w kotlinie, a w urzędowym raporcie donosił, że: Pomimo całkowitej ostrożności policyjnego nadzoru, nie można zupełnie wierzyć, żeby Lwów był całkowicie wolny od „swołoczy”, która, żeby się dowiedziała o celu mego tu pobytu, mogłaby mnie szkodzić.* Pod koniec grudnia 1834 roku Bobiatyński poinformował Paskiewicza, że cel został osiągnięty, a dalszy jego pobyt we Lwowie jest zbędny. Tuż przed wydaniem przez księcia Namiestnika rozkazu powrotu carskiego szpicla do Warszawy, dotarła wiadomość, że Bobiatyński zapadł na chorobę umysłową. Szybko go izolowano i w sekrecie wywieziono do szpitala za miasto, a dla ukrycia tożsamości, w szpitalnych aktach zapisano, jako N. N. (nazwisko nieznane). Jego pobyt we lwowskim zakładzie zamkniętym był owiany tak głęboką tajemnicą, że w Warszawie uważano go za zmarłego. Ostatecznie jego droga życiowa, w większości wypełniona nikczemnymi czynami, znalazła swój epilog w szpitalu dla obłąkanych Jana Bożego w Warszawie. Zdiagnozowano u niego kilka chorób psychicznych w tym: ostry obłęd, postradanie rozumu, szaleństwo. Po 18. latach pobytu w wyizolowanym zakładzie umiera 13 listopada 1859 roku w całkowitym opuszczeniu i zapomnieniu. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

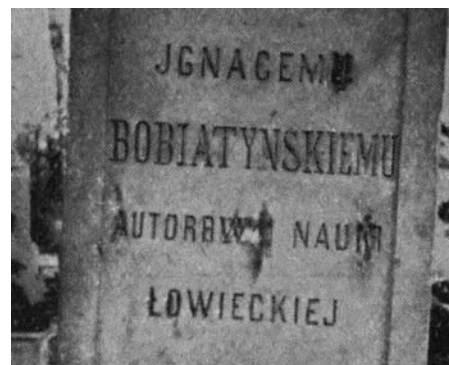
W 1862 roku nieznana osoba wykupiła grób na własność, postawiła cmentowy pomnik i kazała na cokole wyryć napis: „Ignacemu Bobiatyńskiemu, Autorowi Nauki Łowieckiej”. Tak zakończyło się tragiczne i smutne życie autora znaczącego dzieła łowieckiego.

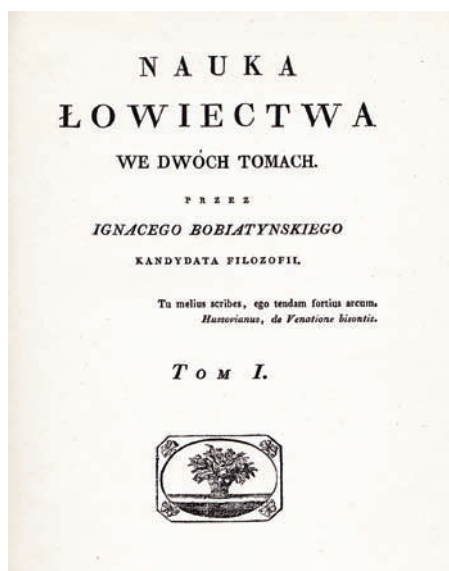
Ignacy Bobiatyński – syn Kresów Wschodnich własnych dóbr ziemskich nie posiadał. Natomiast znał wielu myśliwych i miał sporo okazji, by uczestniczyć w łowach, z czego wielokrotnie korzystał. Po-

Napis z tyłu nagrobka (fot. J. W. Kobylański)



Grób Ignacego Bobiatyńskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (fot. J. W. Kobylański)





znał dogłębnie puszcę, jej życie i urok. Rozumiał poszum wiekowych drzew, a także zwyczaje czworonogów i skrzydlatych jej mieszkańców. Te bogate i cenne doświadczenia opisał w dwutomowym dziele „Nauka łowiectwa” wydanym w Wilnie, w drukarni Józefa Zawadzkiego.

Tom I ukazał się w 1823 roku, a tom II w 1825. Z punktu widzenia polskiej sygnalistyki, szczególnie w tomie I-szym, zawarte jest stosunkowo dużo materiału dotyczącego wyrobu trąb, ich doboru do rodzaju polowania, predyspozycji, jakie musi mieć grający, a także sporo interesujących informacji o samych sygnałach oraz o ich zastosowaniu. Już na pierwszych stronach książki czytamy, że dobry łowczy, a więc ten, co łowiectwem się zajmuje, powinien posiadać między innymi: umiejętność jeżdżenia na koniu, dobrego strzelania, trąbienia, urządzania obław (...), w porządku polowania z gończymi, dojeżdżacz nie powinien mieć fuzji, lecz tylko trąbę i harap (...) nie tylko powinien dobrze trąbić, lecz i psów nawoływać sposobem właściwym. (...) Powinien być rześki, prędki, budowy ciała niskiej, oszerokich plecach, piersi mocnych, warg małych i niewywróconych, aby z łatwością mógł dobrze trąbić.



Litografia J. Głowackiego zamieszczona w książce Bobiatyńskiego

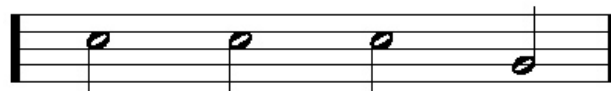
Ignacy Bobiatyński w swoim dziele opisał i omówił osiem zewów używanych przez myśliwych w dziewiętnastowiecznej polskiej kniei.



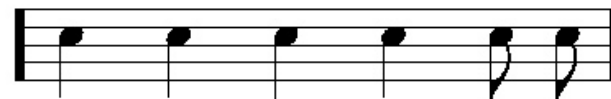
W domu

Pierwszy z nich to sygnał W DOMU, którym dojeżdżacz3 przywoływali z psiarni psy do karmienia. W ten sam sposób zwoływano je do zagrody.

W trakcie łowów HASŁEM dawano sygnał myśliwym (strzelcom) o konieczności zajęcia wyznaczonych stanowisk.



Hasło



Na psy się odzywając

Po chwili puszczano psy, dla których zachętą do uganiania się za tropioną zwierzyną były dźwięki zewu NA PSY SIĘ ODZYWAJĄC.



Na grubego zwierza

Sygnałem NA GRUBEGO ZWIERZA oznajmiano upolowanie grubej zwierzyny. Należało wtedy równo zatrąbić na rogach trzy takie same, niskie dźwięki.



Na drapieżnego zwierza

Obrazowo przedstawiony został opis łowieckiego hasła NA DRAPIEŻNEGO ZWIERZA. Oprócz wskazań dotyczących struktury melodyczno-rytmicznej Bobiatyński daje techniczne zalecenia, co należy zrobić, by uzyskać pełne ekspresji brzmienie: Dając znać o drapieżnym zwierzu, włożyć dwa lub trzy palce do otworu szerszego trąby, trzy razy drżącym i grubszym głosem zatrąbić, a w końcu wynieść na ton najwyższy.



Na lisa

A NA LISA zalecił: trąbić tonem ciekim z przecięciem krótkim16.

Pod pojęciem POJEZDNEGO kryją się dwa różne brzmiące sygnały dotyczące zupełnie odmiennych sytuacji. I tak pierwszy z nich oznajmiał łowcom o ubiciu jakiejś zwierzyny; wtedy należało trąbić na tej samej wysokości dłuższym i krótszym dźwiękiem, powtarzając ten motyw 3 razy. Za sugestią Bobiatyńskiego nazwijmy go umownie – KIEDY ZWIERZ UBITY ZOSTANIE.



Kiedy zwierz ubity zostanie

Drugie znaczenie kryjące się pod nazwą POJEZDNEGO dotyczy – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – sygnałów porozumiewawczych. Z opisu autora „Nauki Łowiectwa” wynika, że ów sygnał był niczym innym, jak wykorzystaniem motywu z poprzedniego sygnału poszerzonego o długi dźwięk. Takim trąbieniem informowano myśliwych o PRZEJŚCIE Z KNIEI DO KNIEI, tak samo trąbiono ogłaszając POWRÓD DO DOMU, tak też wzywano na BRAK MYŚLIWEGO.



Przejście z kniei do kniei - Powrót do domu - Brak myśliwego

> Oblicza Ignacego Bobiatyńskiego

Jest jeszcze jeden zew skierowany do psów – ZWOŁYWANIE, który polegał na trzykrotnym powtórzeniu długiego dźwięku. Tym sposobem zwoływano psy, gdy się rozeszły, tak dęto w róg, aby przywołać je do karmienia i w taki sam sposób przywoływano je do sforsowania⁴. I co ciekawe, tak samo trąbiono przy ogłaszaniu UBICIE ZAJĄCA.



Zwoływanie - Ubicie zająca

Staropolscy myśliwi w zależności od rodzaju łowska używali różnego typu trąb. W polowaniach polnych i na terenach lekko zarośniętych wykorzystywano wysoko i donośnie brzmiące kniejówki. Najczęściej wykonywano je z odpowiednio spreparowanego drewna. Do tego najczęściej służyło odpowiednio spreparowane

drewno jabłoni, gruszy lub jarzębiny. Innymi instrumentami posługiwano się na polowaniach borowych oraz kniejowych. Zwłaszcza podczas łowów na grube go zwierza używano trąb zwanych borówkami. Wyrabiano je z drewna klonowego, sosnowego lub jodłowego. Wydobywane z nich dźwięki charakteryzowały się ciemniejszą barwą oraz mniej donośnym brzmieniem. Bobiatyński zalecał używanie ustnika tzw. munsztuku wykonanego z kości słoniowej. Materiał ten nie wchłaniał tyle wilgoci, co ustniki wytwarzane z rogu, nie pęczniał, a do tego, barwa dźwięku nie ulegała zmianie.

Józef Władysław Kobylański w podsumowaniu swojego obszernego artykułu stwierdził: *Zasługa Bobiatyńskiego jest wielka. Wartościowe dzieło jego, traktujące o łowiectwie w różnych jego dziedzinach i przejawach, jest pierwszym tego rodzaju dziełem, skreślonym w języku polskim.*

WIEŚCI Z OKRĘGU ELBLĄSKIEGO PZŁ

Minęły kolejne trzy miesiące, zatem czas najwyższy podzielić się z czytelnikami informacjami o najważniejszych wydarzeniach z okręgu elbląskiego. Oczywiście jak zwykle ograniczamy się do tych najbardziej istotnych.

SPOTKANIE DRUHAMI OSP W KOLE ŁOWIECKIM „JENOT” W PASŁĘKU



Pod koniec ubiegłego roku w Kole Łowieckim „Jenot” w Pasłęku, w domku myśliwskim „Henrykówka” odbyło się bardzo ciekawe spotkanie. Myśliwi gościli u siebie druhow z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej OSP w Młynarach. Z wielkim zainteresowaniem młodzież słuchała prelekcji na temat zwierząt łownych.



Informacje związane z odróżnianiem i charakterystyką poszczególnych gatunków jeleniowatych budziły najczęściej zainteresowania. Druhny i druhowie z młodzieżowej OSP mogli obejrzeć, dotknąć i porównać poroże jelenia szlachetnego, łosia, daniela i sarny. Dowiedzieli się czym różni się poroże od rogów. Koleżanka Paula Trzeciak-Koniecko, która pełni funkcję „edukatora” omówiła specyfikę bytowania gatunków rodzimych jeleniowatych w różnych porach roku tłumacząc młodzieży jak ważne jest dla myśliwych by prawidłowo gospodarować populacją i z czego wynika selekcja osobnicza.

Młodzież żywo uczestniczyła w rozmowie, a pytańom nie było końca. Pierwszy etap prelekcji zakończył się rozmową o tym czym żywi się zwierzyna i co jemy, my ludzie. Wskazywano jakie walory odżywcze ma dziczyzna. Młodzież mogła dyskutować podczas degustacji kiełbas z jelenia, dzika i sarny a także smakować ciasta z mąki żołądziowej i napoju z żołądź. Wszyscy byli bardzo pozytywnie zaskoczeni dość egzotycznymi potrawami.

W kolejnej części spotkania omówiono gatunki zwierzyny drobnej. Młodzież rozpoznawała gatunki bezbłędnie a zadawane pytania dotyczyły wpływu drapieżników na inne gatunki zwierząt takie jak zające i kuropatwy. Młodszym słuchaczom podobały się skóry trofeów czy elementów garderoby. Prowadzone zajęcia obrazowały dzieciom jak ważna jest równowaga w ekosystemie i jaka odpowiedzialność ciąży na myśliwych, a także uczyły młodych strażaków szacunku do przyrody. Na zakończenie, do spotkania dołączyły dwa psy myśliwskie, których przewodniczką jest koleżanka Paula. Prezentując swoje psy opowiedziała o ich roli w łowiectwie i o tym jak są one ważne dla myśliwych. Pokaz posłuszeństwa z użyciem najpierw komend głosowych a potem jedynie komend optycznych (gestów) zachwylił wszystkich zebranych. Wszyscy uczestnicy umówili się na kolejne spotkanie.



XX JUBILEUSZOWE ZAJĘCIA TERENOWE ZE STUDENTAMI WYŻSZEJ SZKOŁY GOSPODARKI W MALBORKU NT. MYŚLIWI W GOSPODARCE ŁOWIECKIEJ

Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy Filia w Malborku już po raz dwudziesty zorganizowała zajęcia terenowe dla studentów pierwszego roku w ramach przedmiotu – Ekologia i zarządzanie środowiskowe. Po raz kolejny kolega Tomasz Kozłowski z WKŁ „Bażant” z Malborka oraz wykładowcy uczelni zabrali młodzież w teren. Wraz ze studentami w zajęciach wzięli udział: pani dziekan a jednocześnie diana z WKŁ „Bażant” koleżanka Patrycja Kozłowska, dr inż. Stanisław Kwitnewski prof. WSG, leśniczy i myśliwy kolega Jacek Grzebisz, członek KŁ „Daniel” Kwidzyn, koledzy Andrzej Mularczyk i Bartłomiej Mularczyk z KŁ „Knieja” Kwidzyn, absolwenci szkoły: inż. Mirosław Lech, mgr inż. Grzegorz Żołędziewski, a także sympatycy myśliwych.

Po przywitaniu uczestników spotkania kolega Tomasz rozdał zadania do wykonania, a studenci ruszyli w las realizując wskazane cele.

Do zadań należało m.in.: określenie metody zagęszczenia względnego popartego przykładami w formie fotorelacji, określenie podszytu oraz warstwy lasu, a także rozpoznanie tropów zwierząt. Studenci mieli również zadania specjalne m.in. odnalezienie topinamburu w terenie czy też zlokalizowanie Dębiej Góry. Jak co roku zajęcia zakończono wspólnym ogniskiem i rozmowami o myśliwych i ich znaczeniu w gospodarce łowieckiej. Na koniec wyższe roczniki przeprowadziły otrzęsiny studentów pierwszego rocznika. Spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych i upływało na ciekawych i serdecznych rozmowach z myśliwymi. Zapraszamy za rok na XXI zajęcia terenowe!

SPOTKANIE Z PREZESAMI KÓŁ ŁOWIECKICH



Na początku każdego roku w naszym okręgu odbywa się spotkanie członków Zarządu Okręgowego i przewodniczących komisji problemowych z prezesami naszych kół łowieckich. Tak też było 22 stycznia 2026 roku Spotkanie poprowadził łowczy okręgowy kolega Jan Kantypowicz. Dzięki przychylności prezidenta Elbląga pana dr. Michała Missana, po raz kolej-

ny, myśliwi mogli się spotkać w urokliwych elbląskich kamieniczkach zlokalizowanych przy ul. Świętego Ducha na starówce. W czasie spotkania dokonano podsumowania poprzedniego roku wskazując najistotniejsze zadania jakie stały przed naszym okręgiem. Dokonując oceny swej działalności Zarząd dokonał również analizy tych elementów planu, które nie były zrealizowane. Już tradycyjnie, przy czynnym udziale przewodniczących komisji problemowych, przedstawiono również szczegółowy plan działalności Zarządu Okręgowego. Po prezentacjach otwarto dyskusję, w której bezsprzecznie wskazano jako najważniejsze, zadania dotyczące planowania i realizowania jak największej liczby szkoleń i spotkań ukierunkowanych na niesienie pomocy zarządom kół w ich codziennej działalności. Dość szczegółowo omówiono również wprowadzany niebawem do użytku nowy system kół łowieckich PZŁ 2.0. W podsumowaniu spotkania łowczy okręgowy kolega Jan Kantypowicz wskazał, iż na bieżący rok zaplanowano takich szkoleń bardzo dużo. Podkreślił również, że do dyspozycji zarządów kół łowieckich pozostają wszyscy pracownicy biura Zarządu Okręgowego służąc kołom pomocą i radą w ramach swych możliwości i kompetencji. Zachęcał również do zwiększonej aktywności kół w działalności na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego i promowania dobrze pojmowanego łowiectwa opartego o kulturę, tradycję i, co bardzo ważne, etykę myśliwską.

MEDALOWA WYCENA TROFEÓW



Zgodnie z planem działalności okręgu, pod koniec stycznia br. w biurze ZO PZŁ w Elblągu odbyła się wycena medalowa trofeów. Pod przewodnictwem kolegi Mariana Przybyły komisja wyceniała rogacze zakwalifikowane wstępnie jako medalowe.

Pod czujnym okiem kol. Mariusza Jakubowskiego z Olsztyna, opiekującego się pracami naszej komisji z ramienia ZG PZŁ, komisja w składzie: Marian Przybyła, Zbigniew Trzaska, Franciszek Strzelecki, Łukasz Negowski, Jacek Grzebisz i Rafał Kończalski dokonała wyceny trofeów 26 rogaczy, 8 bobrów i 2 lisów.

Pełniąc funkcję asystentki, bardzo aktywnie komisji pomagała członkini KŁ „Jenot” w Pastęku koleżanka Paula Trzeciak-Koniecko. Za trofea rogaczy komisja przyznała 4 złote, 14 srebrnych, 6 brązowych medali. Dwa trofea nie otrzymały medali. Trofeom lisim przyznano 1 złoty i 1 srebrny medal, a bobrowym 4 złote, 3 srebrne i 1 brązowy medal. Prace komisji wspierał instruktor z tutejszego biura kolega Henryk Nowosad. Przygotowane przez niego certyfikaty wraz z trofeami i kartami wycen trafiły właścicielom. Cały zespół pracował bardzo sprawnie dzięki czemu w miłej i koleżeńskej atmosferze zakończono pracę komisji składając podpisy pod stosownymi dokumentami.

MYŚLIWI Z KOŁA ŁOWIECKIEGO „DZIK” SUSZ PO RAZ TRZECI W FINALE WOŚP

25 stycznia 2026 roku już po raz trzeci myśliwi KŁ „Dzik” w Suszu wzięli udział w 34-tym Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Koło reprezentowała Komisja Promocji, Tradycji i Kultury Łowieckiej w składzie: Dorota Kisieliczyn, Zbigniew Kołodziejcki i Michał Kaczyński. Na aukcję wystawiono sześć koszyków wypełnionych wyrobami z dziczyzny – trzy w Suszu woj. warmińsko-mazurskie i trzy kosze w Prabutach woj. Pomorskie, ponieważ na terenie wspomnianych gmin koło dzierżawi większość swoich obwodów łowieckich.

Wszystkie kosze zostały wylicytowane na łączną kwotę 2 820 złotych tj. o 220 złotych więcej niż w ubiegłym roku. Ponadto, podczas ostatniego polowania zbiorowego koło zebrało kwotę 300 złotych, która również została przekazana na WOŚP. Udział myśliwych KŁ „Dzik” w Suszu w 34-tym finale WOŚP nie tylko przyczynił się do zebrania środków na zaszczytny cel, ale także wzmocnił więzi myśliwych a lokalną społecznością. Po raz kolejny społeczność myśliwska udowodniła, że zajmuje się nie tylko realizowaniem pasji łowieckiej i troską o ojczystą przyrodę, lecz także bliskie są jej działania dotyczące niesienia pomocy najbardziej potrzebującym oraz wspieranie inicjatyw, które tę pomoc niosą.

Tekst: Przemysław Szkutnik

Foto: Grzegorz Sobczak



Kol. Jerzy Szkutnik, Kol. Przemysław Szkutnik

Szanowni Koledzy składamy najgłębsze wyrazy współczucia z powodu śmierci Waszej Mamy. Wszyscy doskonale wiemy, że była niezwykłą osobą, wiemy również jak trudno ukoić ból po odejściu takiej osoby. Przyjmijcie nasze najszczerze kondolencje.

**Zarząd Okręgowy PZŁ w Elblągu
wraz z pracownikami**

śp. Sławomir Brokowski

Z ogromnym smutkiem informujemy, że w dniu 5 lutego 2026 roku, w wieku 93 lat, odszedł do Krainy Wiecznych Łowów Kolega Sławomir Brokowski - były członek Polskiego Związku Łowieckiego, wieloletni członek Koła Łowieckiego "Jeleń" w Olsztynie, były członek Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej Koła, odznaczony medalem za 50-lecie łowiectwa.

Był myśliwym oddanym idei łowiectwa, wiernym tradycji i zasadom etyki. Będziemy go pamiętać w szumie drzew naszych lasów i w huku wystrzałów naszych strzelb. Żegnamy go nie tylko w imieniu braci myśliwskiej, ale również w imieniu pól, lasów i zwierzyny, których był przyjacielem i obrońcą.

Pozostaje z nami pamięć o człowieku szlachetnym i dobrym, zawsze uczynnym, wiernym tradycji i pięknej idei łowiectwa polskiego. Niech Ci warmińsko-mazurska knieja wiecznie szumi, którą tak umiłowateś, a św. Hubert ma w swej opiece.

Rodzinie i Najbliższym składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie.

**Zarząd i Członkowie
Koła Łowieckiego "Jeleń" w Olsztynie**



Paśnik z dziczyzną



Organizatorzy warsztatów kulinarnych

Kobiety, dziczyzna i współpraca – warsztaty, które budują mosty

30 listopada 2025 roku Żabin Karniewski tętnił życiem, aromatami dziczyzny i kobiecą energią. To właśnie tutaj, w gościnnych murach miejscowej świetlicy gminnej, odbyła się kolejna odsłona niezwykłych warsztatów kulinarnych, będących kontynuacją majowego sukcesu z Grabówca. Wydarzenie zorganizowane przez Polski Związek Łowiecki – Zarząd Okręgowy w Ciechanowie we współpracy ze Stowarzyszeniem "Kobiety Wspierają Kobiety" oraz Stowarzyszeniem "Polskie Diany" zgromadziło ponad 130 uczestniczek, głównie przedstawicielek Kół Gospodyń Wiejskich z powiatu makowskiego i nie tylko.

Warsztaty zostały zorganizowane po raz drugi i pokazały, że kulinarna tradycja łowiecka i dziczyzna mają ogromny potencjał edukacyjny, integracyjny i promocyjny. Obecność tak licznej grupy kobiet świadczy o tym, że łowiectwo może być inspirującą przestrzenią do wspólnego działania, wymiany doświadczeń i budowania mostów między środowiskami.

Wydarzenie w Żabinie Karniewskim miało charakter zarówno edukacyjny, jak i integracyjny. W odróżnieniu od poprzednich warsztatów, tym razem zrezygnowano z gotowania w plenerowych kociołkach, skupiając się na prezentacji i degustacji wyrobów z dziczyzny.

Na stołach pojawiły się domowe pasztety, pieczenie, wędliny oraz mięsa przygotowane na różne sposoby. W każdym kęsie czuć było jakość, pasję i szacunek do produktu. Szczególnym powodzeniem cieszyła się grochówka autorstwa Rafała, która rozgrzewała ciało i duszę, a jej zapach unosił się w całej świetlicy, przyciągając smakoszy.

Część praktyczną warsztatów poprowadził znany kucharz myśliwski i dziennikarz kulinarny Wojciech Charewicz, który nie tylko gotował na żywo, prezentując uczestniczkom techniki przygotowywania dziczyzny, ale także dzielił się anegdotami, doświadczeniami i praktycznymi wskazówkami. Gotował na mięsie z dzika, sarny i jelenia, tworząc prawdziwe cuda, które zachwycały podniebienia uczestniczek. Dziką do części pokazowej dostarczyło Koło Łowieckie nr 32 "Bory" w Ojrzeniu.

Z kolei oprawę kulinarną wydarzenia, w tym bogaty stół z bigosem, wędlinami, pieczeniami oraz spektaku-

larnym pieczonym dzikiem – jedyną w swoim rodzaju atrakcją – zapewniły: KŁ "Tur" z Byszewa, KŁ "Muflon" z Warszawy oraz KŁ "Ponowa" z Chrzanowa. Ich wkład nie tylko wzbogacił smakowo wydarzenie, ale również pokazał, jak ważna jest współpraca i zaangażowanie łowieckich środowisk w promocję kultury kulinarnej opartej na dziczyźnie. Podczas warsztatów nie zabrakło rozmów o roli dziczyzny w nowoczesnej kuchni, odpowiedzialnym łowiectwie oraz współpracy pomiędzy światem myśliwych a kobietami z terenów wiejskich. Przedstawiciele Kół Gospodyń Wiejskich dzielili się swoimi przepisami, historiami oraz doświadczeniem kulinarnym, a myśliwi i kucharze obecni na spotkaniu odpowiadali na pytania, rozwiewali wątpliwości i zachęcali do śmiałego sięgania po dziczyznę w codziennej kuchni.

Nie zabrakło także elementu niespodzianki. Stowarzyszenie "Polskie Diany" oraz Stowarzyszenie "Kobiety Wspierają Kobiety" przygotowały atrakcyjne nagrody niespodzianki dla uczestników spotkania. Swoją cegiełkę dołożył również Zarząd Okręgowy PZŁ w Ciechanowie, fundując drobne upominki – symboliczne, ale ważne gesty doceniające zaangażowanie kobiet w promocję tradycji i smaku.

Listopadowe warsztaty były naturalną kontynuacją inspirującego spotkania z maja w Grabówcu. Tamten sukces pokazał, jak duży potencjał drzemie w dialogu między Polskim Związkiem Łowieckim a kobiecymi organizacjami. Wspólna praca, dzielenie się pasją i promowanie dziczyzny jako naturalnego, zdrowego i lokalnego produktu stają się nie tylko sposobem na budowanie pozytywnego wizerunku łowiectwa, ale także inspirującym przykładem nowoczesnego podejścia do tradycji.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom, partnerom i osobom zaangażowanym w organizację.

PZŁ ZO Ciechanów nie ustaje w wysiłkach, by promować dziczyznę oraz otwartość łowiectwa na nowe przestrzenie dialogu i współpracy. Wierzymy, że to dopiero początek długofalowej inicjatywy, która zbliży do siebie ludzi, tradycje i idee. Darz bór!

Katarzyna Dudek
Łowczy Okręgowy PZŁ ZO w Ciechanowie

Konkursy kynologiczne w okręgu olsztyńskim



Konkurs w Kabornie

KONKURS TROPOWCÓW ŁAJŚ/KABORNO

Współpracując ze Związkiem Kynologicznym w Polsce Oddział w Olsztynie, w dniu 7 czerwca 2025 roku udało się nam zorganizować konkurs tropowców. Podobnie jak dotychczas, frekwencja była wysoka ponieważ w wydarzeniu wzięli udział przewodnicy z swoimi psami nie tylko z naszego okręgu. Na Krajowy Konkurs Pracy Psów po Sfarbowanej Ścieżce – CACT Łąjs/Kaborno – zgłoszono 11 psów różnych ras.

Ceremonię otwarcia rywalizacji zaszczylicili przedstawiciele Nadleśnictwa Olsztyn. Piękna, letnia pogoda sprzyjała uczestnikom oraz zespołowi sędziowskiemu w składzie: Waldemar Paszkiewicz (sędzia główny), Piotr Gołaszewski oraz Tomasz Sławiński wraz z asystentami w procesie sprawnego przeprowadzenia konkurencji odłożenia i pracy na ścieżkach tropowych.

Rywalizację wygrał karelski pies na niedźwiedzie ATOS Kolonia Bażyńska z przewodnikiem Eugeniuszem Karkotką, drugie miejsce zajął pies rasy płochacz niemiecki ARTURRO Potocka Chmara Roberta z przewodnikiem Pawłem Choczyńskim, natomiast trzecią lokatę uzyskał pies rasy spring spaniel angielski RUNO z Leśnej Gromady z przewodnikiem Waławem Sumarą.

Gratulujemy wszystkim zespołom konkursowym osiągniętych wyników, a także dziękujemy za obecność z nami. Składamy również serdeczne podziękowania naszym sponsorom i partnerom: Kahle Polska, GROW, Vaderstad, Tropi Dog, Vet Expert Nadleśnictwo Olsztyn, ZO PZŁ w Olsztynie oraz członkom Komisji Kynologicznej ZO PZŁ za ogromną pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu konkursu. Darz bór!

Tomasz Wasilewski

Zdjęcia z konkursu w Orzechowie: Sandra Makaruk Fotografia



Orzechowo, posokowce

KONKURSY TROPOWCÓW I POSOKOWCÓW ORZECZOWO

Składająca się zaledwie z kilku zabudowań oraz pięknego kościoła pw. Jana Chrzyciciela mała miejscowość Orzechowo w gminie Olsztynek trwale wpisała się do historii kynologicznej naszego regionu. Od wielu bowiem lat odbywają się tam Konkursy Pracy Posokowców i Tropowców dla Ogarów i Gończych Polskich. W pamięci wielu przewodników psów myśliwskich Kaborno zapisało się jako miejsce pierwszych, konkursowych sukcesów ich podopiecznych.

W ukrytej pośród warmińskich lasów urokliwej wiosce, w dniu 4 października 2025 roku kolejny raz odbyły się konkursy tropowców i posokowców, zorganizowane wspólnie z ZKwP Oddział w Olsztynie, przy ogromnej pomocy Nadleśnictwa Nowe Ramuki. Słuchając dźwięków muzyki myśliwskiej, rozpoczęliśmy je w miejscowym kościele mszą świętą, która stworzyła odpowiedni nastrój do rozpoczynającej się rywalizacji.

Do konkursu Posokowców i Tropowców dla Ogarów i Gończych Polskich po sfarbowanej ścieżce – CACT – zgłoszono 12 psów. Otwarcie rywalizacji obecnością zaszczyliła łowcza okręgowa Dorota Michalak oraz nadleśniczy Nadleśnictwa Nowe Ramuki Grzegorz Wanat.

Łaskawa jesienna aura pozwoliła na sprawne przeprowadzenie konkurencji odłożenia i pracy psów na ścieżkach tropowych. Kierowany przez Piotra Gołaszewskiego zespół sędziowski konkursu posokowców



Orzechowo, tropowce

oraz Waldemara Paszkiewicza konkursu tropowców (obaj wspierani przez Tomasza Sławińskiego i asystentów) wyłoniły zwycięzców.

Rywalizację w konkursie tropowców wygrała suka rasy gończy polski BONNIE Sfora Szulisa z przewodnikiem Martą Wojsiat, drugie miejsce zajął pies rasy ogar polski HUNTER Pałac Mortęgi z przewodnikiem Pawłem Tetychem, trzecią lokatę uzyskała suka rasy gończy polski BYSTRA Myśliwski Majster z przewodnikiem Bartoszem Giżewskim.

W grupie posokowców rywalizację wygrała suka rasy posokowiec bawarski ELZA Bayerisches Blut z Krynickiej Doliny, drugą lokatę uzyskał pies rasy posokowiec bawarski CENT z Doliny Przysowy z przewodnikiem Romualdem Amborskim, a podium uzupełniła suka rasy posokowiec hanowerski HARKILA ze Sfory Ta-Dzika.

Gratulujemy wszystkim zespołom konkursowym osiągniętych wyników oraz dziękujemy, że byliście z nami. Do zobaczenia za rok! Składamy również serdeczne podziękowania naszym sponsorom i partnerom: Husse, GROW, Vaderstad, ZO PZŁ Olsztyn za okazane wsparcie oraz członkom KŁ „Bór” Wipsowo i Komisji Kynologicznej ZO PZŁ za ogromną pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu konkursu. Darz bór!

Tomasz Wasilewski

Zdjęcia z konkursu w Orzechowie: Sandra Makaruk Fotografia

Warsztaty dla Wyżłów i Płochaczy na Warmii



Wychodząc naprzeciw potrzebom wielu przewodników psów myśliwskich w naszym okręgu oraz dzięki wsparciu łowczej okręgowej Doroty Michalak rozwijamy kynologię łowiecką na wielu płaszczyznach. Zorganizowana wspólnie przez Koło Łowieckie „Bór” w Wipsowie i Komisję Upowszechniania Psa Myśliwskiego ZO PZŁ w Olsztynie w dniach 2-3 września 2023 roku III-cia edycja Warsztatów dla Wyżłów i Płochaczy była tego dobitnym przykładem. Organizowane przez nas zajęcia są doskonałą okazją do zdobywania przez przewodników wiedzy, a przez ich psy umiejętności pracy w terenie. Ponadto stwarzają one możliwość wspólnych spotkań, dyskusji i wymiany wielu cennych doświadczeń. Organizowane przez grupę pasjonatów kynologii szkolenia zawsze cieszą się ogromną popularnością. Tak było i tym razem.

Oferując szkolenia na najwyższym poziomie, grupa pasjonatów z „Boru” oraz Komisji Upowszechniania Psa Myśliwskiego przy ZO PZŁ w Olsztynie zawsze stawia sobie poprzeczkę bardzo wysoko. We wrześniu ub. roku do Wipsowa przywieziono psy różnych ras nie tylko z naszego okręgu lecz, można by rzec, co najmniej z połowy Polski. Tematyką ubiegłorocznych warsztatów – poza szkoleniem tropowców i dzikarzy, które z punktu widzenia specyfiki naszych łowisk są najbardziej wykorzystywane – podjęliśmy zagadnienie przygotowania psów wykorzystywanych do polowania na „pióro”. Z coraz większym zainteresowaniem wracamy do polowań na kaczki czy bażanty, a tu praca z ułożonym psem jest czymś wspaniałym, daje niesamowitą satysfakcję nie mówiąc o aspektach prawnych i etycznych.

Posiadający ogromną wiedzę i doświadczenie zespół szkoleniowy na czele z Waldemarem Paszkiewiczem, Tomaszem Sławińskim, Piotrem Gołaszewskim, Eugeniuszem Karkotką i Pawłem Tetychem starannie przygotował oraz z niezwykłą pasją przeprowadził dwudniowe zajęcia. Warsztaty obejmowały kilka bloków tematycznych:



- * Podstawy pracy z psem i posłuszeństwo
- * Trening aportu z wody
- * Praca w polu i trening stójki
- * Włóczki i ćwiczenie aportu z łądu
- * Praca w warunkach naturalnych

Dziękujemy bardzo szkoleniowcom, organizatorom, ludziom dobrej woli, kolegom z Koła Łowieckiego „Bór” w Wipsowie oraz Komisji Upowszechniania Psa Myśliwskiego przy ZO PZŁ w Olsztynie za ogromny wkład pracy, który zaowocował przygotowaniem świetnych zajęć kynologicznych. Ponadto, III-cia już edycja wydarzenia kynologicznego zapisała się na stałe w kalendarzu przewodników psów myśliwskich, przybierając charakter nie tylko szkoleniowy lecz także formę płaszczyzny do wymiany doświadczeń oraz wspólnych spotkań całych rodzin. Mamy nadzieję, iż niebawem spotkamy ponownie. Darz bór!

Tomasz Wasilewski



Paweł
Błażewicz

Ten jeden wystrzałowy człowiek!



Jacek Farenholc z upolowaną łanią

Powodów, dla których polujemy jest wiele... Wielu z nas powie, że robi to z pasji, chęci przeżycia przygody na łonie natury, czy chce kontynuować wielopokoleniowe, rodzinne tradycje. Inni na to pytanie będą odpowiadać racjonalnie: realizujemy plany łowieckie, chronimy uprawy rolne, a przy okazji pozyskujemy bardzo zdrowe mięso, które trafia na nasze stoły...

Jest jednak jeszcze jeden powód, dla którego ludzie polują – powód niezbywalny, którego nic innego nie zastąpi. Tym powodem są... LUDZIE. Z tymi ludźmi, dla tych ludzi, a często dzięki tym ludziom polujemy i przeżywamy łowieckie przygody. I przyznać muszę, że mogę do domu wrócić zmarznięty, przemoczony, nie upolowawszy niczego, ale wspólnych chwil z doborową kompanią przyjaciół nie odbierze mi nikt. Te chwile już na zawsze staną się częścią moich wspomnień.

Szczególną jednak satysfakcję przynoszą mi wspólne chwile spędzone z nemrodami. Lubię patrzeć na ich nieco już zakurzone siły, które zdecydowanie ustępują pasji i wytrwałości. Zafascynowany przyglądam się, jak kierowani niewidzialną mocą robią to, co młodszym kolegom sprawia trudność. Wsłuchuję się z zaciekawieniem w opowieści o dawnych czasach, starych kolegach, naszych łowiskach i dawnym romantycznym łowiectwie... Każda taka chwila jest dla mnie na wagę złota, jest jak nieodpłatnie odbierana lekcja w najpiękniejszych z możliwych okolicznościach.

Dziś chciałbym się podzielić taką wyjątkową historią, której bohaterem jest osoba niezwykle – mój kołowy kolega Jacek Farenholc.

Jacek jest postacią wyjątkową;

z wykształcenia ichtiolog, z wyboru wyśmienity kucharz, z pasji rzeźbiarz, z urodzenia osoba wysokiej kultury i niezrównanego żartu. Słowem świetny kompan, aż dziw bierze, gdy okazuje się, że ma osiemdziesiąt osiem lat!

Otóż na ostatnim Hubertusie, Jacek ze swojej wysłużonej kniejówki oddał dwa strzały, co przypłacił odebraniem medalu z przysłowiową „dziurką”. Nie powinien zatem dziwić fakt, że po takim dniu nemrod zdecydował... czas na nową jednostkę! Tak! Nie czas rozmyślać, gdy sprzęt niedomaga... trzeba zmienić broń!

Proces decyzyjny był błyskawiczny. Wymogi wobec nowej jednostki precyzyjne: sztucer – bo to ma być broń kulowa, plastikowa osada i krótka lufa – dla mniejszej wagi i gotowości ciągnięcia po krzakach, szyna – bo na zbiorówki kolimator, a na podchody odpowiednio dobrana luneta.

Tak postawionym oczekiwaniom mógł sprostać tylko człowiek do zadań specjalnych – Krystian Janczewski. Krystian rozumiejąc powagę sytuacji stanął na wysokości zadania, przygotował świetny zestaw w kalibrze .308 Win. Ba! Od momentu decyzji do wydania broni z całym projektem uwinął się w tak krótkim czasie, że na kolejnym polowaniu zbiorowym Jacek stanął na zbiorce ze swoim nowym Marlinem.

Dwudziesty trzeci dzień listopada przywitał nas sporym mrozem i dniem budzącym się wśród skrzeczenia oblepiającej wszystko szadzi. Tym razem – odmiennie niż uroczysta hubertowska zasiadka – polowaliśmy tradycyjnymi pędzeniami.

Plan był bardzo ambitny: cztery mioty do posiłku i kolejne cztery po przerwie! Łącznie osiem pędzeń. Pogoda była wspaniała, humory dopisywały, tylko zwierzę nie chciał się pokazywać. Może święty Hubert uznał, że pogoda i koleżeńska atmosfera wystarczą.

Dzień wstawał, a każdy kolejny miot stawał się wyzwaniem. W czwartym pędzeniu padł pierwszy zwierz, ale na tym nie koniec. Podlidzbarskie mioty były coraz bardziej wymagające. Jednak nasz bohater z zawieszoną na ramieniu nową jednostką niestrudzenie borykał się z łowieckim wyzwaniem. Dopiero w 6 i 7 miocie koledzy zamienili się z Jackiem numerami i to nie dlatego, że ich prosił, ale dlatego, że młodszy myśliwi musieli spalić przepyszny posiłek, zjedzony chwi-

le wcześniej na łonie przyrody.

Dzień mijał, ale pokot nie stawał się bogatszy. Dopiero w ósmym, ostatnim miocie (słusznie zwanym pędzeniem ostatniej szansy) ciszę lasu przeszyły cztery wystrzały. Stało się jasne, że królewskie korony tych łowów zostały właśnie przydzielone.

Gdy prowadzący odbierał mnie ze stanowiska sporo się wyjaśniło. Spotkałem bowiem dwóch szczęśliwców, którzy pozyskali zwierza i pechowca, który spudłował do dzika. Tajemnicą pozostawał ostatni oddany tego dnia strzał...

Kolejny odbierani ze stanowisk myśliwi zgłaszali, że nie strzelali. Napięcie rosło... aż dotarliśmy do ostatniego stanowiska i... nie było „strzału”, strzelca i Jacka. Okazało się bowiem, że ostatni strzał polowania to grzmot, który wydobyl się z Marlina – nowego sztucera Jacka Farenholca. Ale na tym nie koniec! Trudno jest opisać naszą – Jarka Parola i moją – radość, gdy okazało się, że w momencie naszego przybycia Jacek zajmuje się „obowiązkami” myśliwego wobec upolowanej łani jelenia!

TAK! Pierwszym strzałem na polowaniu oddanym z nowej broni, Jacek Farenholc upolował łanią jelenia – tym samym został królem polowania!

Wszyscy ruszyli ku szczęśliwemu i wyraźnie wzruszonemu koledze. Przyznam, że jeszcze nigdy ciągnięta przez las tusza nie była tak lekka. I sam nie wiem, czy liczna grupa pomocników, czy fakt, że św. Hubert dziś Jacka wskazał na swego ulubieńca!

Tak więc pierwszy strzał oddany na polowaniu z nowej jednostki i upolowana łania ukazały, że nie tylko nasz patron ma zawsze faworyta, ale także, iż deklaracja Jacka o wysłużonym sprzęcie nie była przesadzona!

Wracając z polowania humory mieliśmy doskonałe. Stało się tak dlatego, że mając wśród nas króla wracaliśmy wysłużonym LT-kiem niczym królewską karetą. A w tajemnicy przyznamy, że w momencie, gdy Jacek wysiadł, zaczęliśmy się z Jarkiem cieszyć, jakby to nie on lecz my zostaliśmy królami kończącego się polowania!

A na koniec i do Jacka i wszystkich pozostałych nemrodów! Dziękujemy, że jesteście z nami. To dla nas nauka i nie tylko łowiectwa, ale przede wszystkim człowieczeństwa.



Alicja
Milewska

Człowiek i natura



Młodzi wabiarze

Ta impreza zaskoczyła wszystkich tych, którzy byli pewni, że jak zwykle w tym miejscu i o tej porze roku odbędzie się cykliczne już podsumowanie sezonu grzybowego zwane „Święto grzyba”. Ale burmistrz Michałowa Marek Nazarko zaproponował zupełnie coś nowego, imprezę plenerową w formie ... pikniku myśliwskiego twierdząc, że okolica ta jest piękna, słynie nie tylko z miejsc typowo grzybowych, ale z dużego stanu zwierzyny i doskonale wpisuje się w klimat „ludzi lasu” powiedział zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Żednia i prezes KŁ „Jedność” w Białymstoku Grzegorz Dworakowski, który natychmiast przyjął propozycję, bo jak twierdzi, taka okazja nie często się zdarza.

Centrum Produktu Lokalnego znajduje się w Sokolu, uroczej miejscowości położonej nad rzeką Świnobródka na skraju Puszczy Knyszyńskiej. Zgodnie z propozycją burmistrza tę imprezę zorganizowały trzy instytucje: Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie, Nadleśnictwo Żednia i Polski Związek Łowiecki. Pomysł okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę.

Jednym z głównych punktów programu był konkurs kulinarny „Najsmaczniejsza potrawa z dziczyzny” i kiedy jury pracowało nad wyłonieniem zwycięzców, równolegle odbywały się pokazy kulinarne, podczas których mistrzowie kuchni myśliwskiej przygotowywali gulasz z dziczyzny, pieczonego dzika z różną oraz wędzili aromatyczne kiełbasy.

Festiwal był okazją do edukacji. W specjalnie przygotowanych namiotach były stoiska kynologiczne, z zagadkami dla dzieci, a także wystawa skór i trofeów myśliwskich. Nadleśnictwo Żednia zorganizowało zajęcia przyrodnicze dla najmłodszych. Odbyły się również warsztaty budowy liszawek i paśników. Była prelekcja o kulturze i tradycjach łowieckich, pokaz pracy psów myśliwskich oraz konkurs strzelecki z łuku, a nawiązanie współpracy z młodzieżą z Technikum Leśnego w Białowieży dało niezwykle spektakularny pokaz wabienia jelenia. Imprezę zakończyła wspólna biesiada przy ognisku, która w sposób szczególny podkreśliła nasze poczucie wspólnoty i więzi z przyrodą.

Festiwal „Myśliwska Tradycja; człowiek i natura – wspólna historia” przypominała jak blisko jesteśmy związani z naturą, jak wiele zależy od przyrody, że należy o nią dbać i umiejętnie korzystać z jej darów. Warto podkreślić, że tym razem promocją kultury łowieckiej, sokolnictwa, kynologii i zdrowej żywności zajęli się nie myśliwi, a mieszkańcy gminy. I to jest niezwykle optymistyczne i cenne.



Burmistrz i z-ca nadleśniczego



Burmistrz Michałowa Mariusz Nazarko

Dokarmianie zwierzyny

W imieniu zarządu i członków Koła Łowieckiego „Słonka” w Morągu z siedzibą w Zalewie, informujemy że w związku z bardzo trudnymi warunkami atmosferycznymi, utrzymującymi się od kilku tygodni oraz znaczną pokrywą śnieżną z warstwą lodu, koło podjęło intensywne działania mające na celu zapewnienie zwierzynie dostępu do zera. W tym celu zakupiono 40 bel

siana, które są sukcesywnie rozkładane we wszystkich obwodach, znajdujących się pod opieką koła. Równolegle prowadzona jest stała troska o podsypy dla zwierzyny drobnej, w szczególności bażantów, tak aby również najmniejsi mieszkańcy naszych łowisk mogli bezpiecznie przetrwać trudny okres zimowy.

Mateusz Misiak





Ryszard
Kozon

Przeżycia jak za młodych lat...

W ubiegłym sezonie polowanie hubertowskie w szczybieńskim „Sokole” zorganizowano ósmego listopada 2025 roku. W planie były dwa mioty do opolowania metodą szwedzką – jeden na terenie leśnictwa Ułańsk, drugi na terenie leśnictwa Korpele. Zanim jednak uczestnicy udali się do kniei najpierw spotkali się przy pamiątkowym obelisku koła na cmentarzu w Sędańsku. W tym szczególnym dniu swoisty pomnik pamięci o tych co odeszli do Krainy Wiecznych Łowów był miejscem nie tylko wspomnienia o nich ale również miejscem, gdzie myśliwskie ślubowanie złożyło dwóch młodych adeptów: Hubert Bakuła i Marcel Czapllicki. Obaj wymienieni pochodzą z rodzin o bogatych tradycjach myśliwskich. Hubert jest już trzecim myśliwym z rodziny Bakułów. Tak się bowiem złożyło, że jego ojciec Aleksander (wieloletni były łowczy koła) był wprowadzającym Marcela. Natomiast wprowadzającym drugiego młodego myśliwego, wnuka znanego w szczybieńskim środowisku Kazimierza Kiedrowskiego (były wieloletni prezes KŁ „Żbik” w Szczytnie) oraz asystującym przy jego ślubowaniu, był z kolei jego brat Grzegorz, aktualny łowczy koła.

Uroczystość ślubowania poprzedzona została krótkim przypomnieniem przez łowczego znaczenia hubertowskiego święta w życiu każdego myśliwego. Następnie, na miejsce zbiórki wprowadzony został poczet sztandarowy, któremu towarzyszył prezes Tomasz Bober oraz aktualnie najstarszy członek koła Ryszard Kozon. Po złożeniu znaczy przed obeliskiem i uczczeniu minutą ciszy kolegów polujących już w tej innej krainie, prowadzący uroczystość dał komendę do ślubowania, które następnie poprowadził najstarszy członek w asyście prezesa koła.

Przed formalnym przyjęciem przysięgi młodych myśliwych, kolega Ryszard Kozon przypomniał uczestnikom uroczystości ideę historycznego znaczenia ślubowania oraz wskazał jego współczesne uwarunkowania i wymogi, jakie przed myśliwymi stawiają rolnicy i inni mieszkańcy terenów, na których znajduje się obwód dzierzawiony przez koło.

Po zakończeniu ślubowania, złożeniu okazjonalnych życzeń i wręczeniu pamiątek uczestnikom, przystąpiono do realizacji części drugiej Hubertusa. Najpierw prowadzący szczegółowo omówił obowiązujące na polowaniu zasady bezpieczeństwa oraz poinformował zebranych o pozostałych, istotnych organizacyjnych elementach wydarzenia. Następnie przeprowadzono losowanie ambon do pierwszego miotu.

Piszącemu te słowa przypadła w udziale ambona „Przy zwycięskiej”, której nazwa odnosiła się do sąsiedniej, zwanej „Zwycięską” nawiązującą do nagrody za zwycięstwo reprezentacji koła w Konkursie Umiejętności Łowieckich, zorganizowanym podczas X Mazurskiego Konkursu Sygnalistów w Spychowie.

Jadąc w pobliże wylosowanej ambony rozważałem jakie mam szanse na ujrzenie z niej zwierza. Samochód zostawiłem przy śródleśnej drodze i ostatnie dwieście metrów ostrożnie przemieszczałem się do ambony, bacząc by niepotrzebnie nie hałasować. Minąłem wąwóz przed amboną i powoli zacząłem wchodzić po drabinie. Wszedłem na ambonę i ostrożnie oparłem sztucer o jej ścianę.

Nie zdążyłem jeszcze postawić deski do siedzenia, gdy od strony, z której wcześniej przyszedłem, rozległ

się głośny rumor. Szybko obejrzałem się i zdążyłem jeszcze zobaczyć jak z mojej prawej strony, w niedalekim parowie przewaliła się wataha 6-7 dużych dzików. Chwilę jeszcze prowadziłem ją wzrokiem, ale nie było żadnych szans by oddać skuteczny strzał, tym bardziej, że jeszcze nie miałem załadowanej broni.

Położyłem deskę do siedzenia i powoli załadowałem sztucer. W tym momencie dotarła do mnie myśl, że jeżeli przed chwilą przeszła huczkowa wataha, to za nią mogą jeszcze podążać jacyś spóźnieni weselnicy. Nie siadając jeszcze na siedzisku powoli odwróciłem się do tyłu. Uważnie lustrowałem teren, po którym przed chwilą przebiegały zwierzęta. Po kilku sekundach zobaczyłem pojedynczy czarny zarys sylwetki dużego dzika. Szedł dużo wolniej niż poprzednie. Ani chybi to odyńczak. Powoli sięgnąłem po broń i oparłem ją o ścianę ambony. Prawie bez oddechu odbezpieczyłem sztucer. Ciągłe jednak sylwetkę dzika, w części bądź w całości, zasłaniały odrosty buku i innych drzew. Ponadto, pod wpływem emocji, trudno mi było złapać zwierza w lunetę pomiędzy mijanymi drzewami. W końcu postanowiłem oddać strzał w ostatniej luce przed wąwozem. Gdy wejdzie do wąwozu to już go nie zobaczę – pomyślałem. Przerzuciłem broń w kierunku wspomnianej luki i ... nawet nie wiem kiedy nacisnąłem spust.

Kurczę, chyba pudło. Nie słyszałem uderzenia kuli. Zero reakcji zwierza na jej ewentualne przyjęcie. Dzik po prostu zniknął w wąwozie. Czas do umówionego zejścia z ambon dłużył mi się jak nigdy dotąd. Do prowadzącego wysłałem SMS o strzale i w coraz większym napięciu czekałem na umówioną godzinę zakończenia pędzenia.

Gdy w końcu ta chwila nadeszła powoli wracałem do miejsca postoju samochodu. Na zestrzał nie wybierałem się, bo najbliższe jego sąsiedztwo było dosyć zarośnięte. Bez psa i asysty strach było tam iść. Gdy jednak doszedłem do pobliskiej oddziałowej linii postanowiłem się nią trochę przejść. W tym miejscu po jednej i drugiej stronie linii rósł wysoki drzewostan, tak, że widoczność na jedną i drugą stronę była dobra na kilkadziesiąt metrów. Zrobiłem zaledwie kilka metrów do przodu, gdy z prawej strony, w odległości 4-5 metrów od linii zobaczyłem nieruchomą bryłę czarnego zwierza. Od miejsca strzału dzik przemieścił się nie więcej niż 40 metrów.

W jednej chwili odtajałem. Zadzwoiłem do prowadzącego informując go o nowej sytuacji i zgodnie z jego zaleceniami zaczekałem na przyjazd kolegów. W tym czasie udekorowałem dzika ostatnim kęsem i pieczęcią. Gdy pojawili się koledzy, najpierw prowadzący polowanie udekorował mnie złomem, potem wszyscy obejrzelik dzika i ... zaczęła się sesja zdjęciowa.

Był to mój pierwszy dzik strzelony po pięciu minionych latach posuchy, kiedy – pomimo dosyć częstego mojego pobytu w łowisku – nawet w oddali czarnego zwierza nie widziałem. Na szczęście dzik padł w tej strefie ASF, gdzie już można było patroszyć na miejscu i dlatego nie było problemu z jego załadunkiem. Pięciu chłopów z trudem załadowało tuszę na terenowy samochód. Widząc, że jeszcze trzyma mnie adrenalina i przeżywam fakt pozyskania wręcz życiowego dzika, młodszy koledzy Marcel i Maciej wyręczyli mnie w patroszeniu.

Podczas wspomnianej czynności odbył się konkurs oszacowania ciężaru tuszy. Typowania szły od 95 do 130



kg. Na punkcie skupu okazało się, że dzik ważył 140 kg (plus 26 kg patrochów). Natomiast w dniu oceny parostków rogaczy (25 listopada 2025 r.) w Spychowie komisja wyceniła trofeum na 117,5 pkt. CIC. Ponieważ dzik miał złamaną końcówkę jednej szabli, zamiast medalu złotego przyznano medal srebrny. Ze zdobytego trofeum cieszyłem się jednak niesamowicie. Ostatniego bowiem medalowego dzika (91 kg) strzeliłem w 1992 roku (leśnictwo Sędańsk – 118,8 pkt CIC).

Tymczasem, gdy dotarliśmy z dzikiem na miejsce śniadaniowej zbiórki pytaniom i gratulacjom nie było końca. Okazało się, że w miocie był jeszcze jeden strzał do dzika, ale okazał się pudłem.

Drugi miot pędzony był na terenie leśnictwa Korpele. Mnie przypadła ambona „Generalska”. Ta z kolei nazwa wzięła się z faktu, że ze zlokalizowanej poprzednio w tym miejscu ambony, pewien wpływowy generał pozyskał piękne trofeum byka jelenia. Pomimo, iż od tamtego wydarzenia upłynęło wiele lat i ambona była już dwukrotnie odbudowywana, jej nazwa pozostała.

Tym razem strzały również rozległy się dość szybko. Gdy po zakończonym miocie dojechałem na miejsce zbiórki okazało się, że strzelano do jeleni. Za pomoc przy moim dziku św. Hubert wynagrodził Maćka Woźniaka pozyskaną łanią. Na obejrzenie efektu drugiego strzału przyszło nam jednak poczekać. Okazało się, że po przyjęciu kuli zwierzę po prostu znikło strzelcowi z oczu. Dopiero kilkunastominutowe poszukiwania po-

zwoliły kilku myśliwym oraz ich pomocnikom zlokalizować łanię leżącą za powalonym przez wiatr rozłożystym drzewem.

Przy ułożonym pokocie prowadzący podsumował przebieg polowania. Po wcześniejszej konsultacji z pozostałymi członkami Zarządu prowadzący je łowczy koła tytuł króla polowania przyznał myśliwemu za pozyskanie odyńca. Taką decyzję podjęto kolektywnie w oparciu o duży ciężar pozyskanej tuszy dzika. Okazało się, że w udokumentowanej historii koła był to najcięższy strzelony w „Sokole” dzik. Wicekrólem został zdobywca większej spośród dwóch pozyskanych łai, natomiast królem pudlarzy został myśliwy, który spudłował do dzika przelatka.

Po zakończeniu ceremonii pokotu myśliwi rozjechali się do domów, aby przebrać się w wyjściowe mundury i za niespełna dwie godziny ponownie spotkać się na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu członków koła. W planie spotkania było m. in. formalne pożegnanie Ryszarda Bojarskiego, wieloletniego członka koła (42 lata), oraz podjęcie decyzji dotyczącej zakresu i sposobu uhonorowania jubileuszu osiemdziesięciolecia istnienia KŁ „Sokół”, który przypada w następnym roku. Decyzje w tej drugiej sprawie będą modyfikowane na bieżąco, stosownie do finansowych możliwości koła. Natomiast spotkanie w kniei zakończyło się tradycyjnym wykonaniem zbiorowej fotografii wszystkich uczestników wydarzenia. Darz bór!

Sprostowanie

Redakcja informuje, że w kwartalniku „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nr 4 z grudnia 2025 r. wkraśl się błąd.

Autorem artykułu pt. „Analiza przepisów prawnych” – fragment opinii sądowej” jest Andrzej Turek –

rzeczoznawca. Błędnie użyto określenia „biegły sądowy”. Tytuł ten stosuje się wyłącznie w odniesieniu do opracowań sporządzanych na zlecenie sądu lub policji.

Redakcja



Leszek
Mierzejewski

MYŚLIWSKIE SPEKULOWANIE

Doszedłem do wniosku, że jestem już wiekowym myśliwym, bo czas zasuwa mi jak podróż w pociągu Intercity! W szczenięcych latach dziadek mi mawiał, że jego zegar tyka w szybszym tempie. Myślałem, że to jakiś żart lecz dziś przekonałem się, że on miał rację! Odczucie coraz szybciej biegnącego czasu wzrasta gdy przybywa nam lat życia, z wyjątkiem okresu zimowego. Wtedy jakby odrobinię zwalniał.

Na czym ten fenomen polega? Dlaczego lato mija błyskawicznie, a zima dłuży się w nieskończoność? Dlaczego, gdy się nudzę, czas ciągnie się jak „flaki z olejem”, a gdy jestem zabiegany, czas mija jakby z „bicza strzelił”? Czy słusznie dedukuję, że moje odczuwanie czasu jest zmienne – uzależnione od przeżyć w danej chwili, od ekstremalnych po konwencjonalne doznania.

W przetłumaczeniu na język łowiecki jest to porównanie do dwóch czasów: nudnego podczas oczekiwania na ambonie do szybkiego, gdy dzikie zwierzę jest w polu widzenia. Tak więc, gdy stałem się wiekowym myśliwym, na nieszczęście z roku na rok czas jeszcze przyspiesza. Starsi nemrodzi mędrkują, że to normalne, że to nie czas przyspiesza, ale mózg działa inaczej, on już nie potrzebuje czasu na przetworzenie tych samych informacji, które rejestrował wcześniej.

Niektórzy twierdzą, że wskoczyliśmy w wiek niedoskonałościami dnia codziennego! Ja idąc im na przekór, chcę dorównać młodym, więc interesuje mnie tylko prokrastynacja! Z tym, że nie wg zalecanych przez medyków wskazań, jak regularna aktywność fizyczna, czy też zdrowa dieta np. śródziemnomorska, czy unikanie używek! Po prostu ożywiam swój mózg dzięki nie kodowaniu w nim rzeczy drobnych i mało istotnych! Ponadto nie przejmuję się swoim wyglądem i niektórymi niedomaganiem. Natomiast uczestniczę we wszystkich biesiadach myśliwskich, czy też w innych uroczystościach, ale najlepiej gdy jest poczęstunek. Wtedy udaję, że np. smakuje mi tłusty bigos i pieczona kiełbasa pod każdą postacią. Nie odmawiam pączkom, frytkom i innym produktom smażonym w głębokim tłuszczu! Czerwone mięso, zwłaszcza tłuste, wchłaniam jak wszyscy wokół. Słodkie przekąski, jak słodczyce i wyroby cukiernicze, do tego produkty typu fast food, też nakładam na talerzyk...

W młodości potrawę tę trawiłem bez problemu, dziś nie powinienem na nie patrzeć, ale dla dobra sprawy i przez te zachłanne oczy – wcinam! Nie powinienem pić alkoholu pod żadną postacią, ale dotrzymuję kroku młodym nemrodom i wnoszę z nimi toasty. Picie większych ilości już miarkuję, wlewam sobie wodę niegazowaną. Wiem, że wcześniejszego alkoholu bez rozcieńczania nie powinienem łykać, dla dobra zdrowia. To niewybaczalne! Powinienem przesiąść się do „dian” i z nimi konsumować niskoprocentowe koktajle. Pamiętam, w młodości przepadałem za „Krwawą Mary” – przygotowaną najczęściej z białej wódki, soku pomidorowego i przypraw. Na moje szczęście we wszelakich imprezach i uroczystościach, gdzie punktem kulminacyjnym jest taniec, już nie wrywam się do tańczenia i śpiewania.

Tej ostatniej przypadłości raczej nigdy nie uprawiałem, bo głos i słuch mam do kitu, a wspólne śpiewanie „Hej Sokoły”, „Sto lat” lub „Góralu, czy ci nie żal” zawsze skończyło się rozpadem chóru. Natomiast co do tańców towarzyskich, to w młodości byłem w pierwszej lidze! Zatracałem się w nich na szkolnych potańcówkach, później na dancinгах i na balach myśliwskich. Ostatni raz, gdy siebie zobaczyłem w świetlicowym

lustrze, w gibany tańcu zbiorowych, to stwierdziłem same wady i niedoskonałości, a ani jednej zalety! Więc nienawidzę siebie jako podstarzałego tancerza, który robi z siebie baletnicę. To jakby smerfy tańczyły „Jezioro Łabędzie”. Do szewskiej pasji doprowadza mnie, gdy tancerze na parkiecie fotografują się komórkami w czasie tańca, całe szczęście, że wnuczki nie oglądają tej imprezy. Mam nadzieję! Żywię większą złość do wszystkich „komórkowców”, którzy na polowaniach zbiorowych zamiast patrzeć na przedpole wpatrują się w ekran ręcznych telefonów komórkowych. A jeszcze gorzej, gdy ich fotki oglądam na laptopie. Obłęd XXI wieku, gdy dla ogółu, z polowań umieszczane są różnorakie krwawe zdobycze!



Jedną z niewielu zalet jaką na starość obdarzył mnie święty Hubert, to trawienie masówek tzn. masowych zgromadzeń nemrodów celem przedyskutowania jakichś wydarzeń lub odpajkowania jakiś tam uroczystości łowieckich! Trawię te imprezy, bo z racji wieku mam zapewnione miejsce siedzące! Siadam zazwyczaj w jednym z pierwszych rzędów – nie ze względu, że jestem zasłużonym myśliwym, lub gościem honorowym, ewentualnie nemrodem zajmującym najwyższe stanowisko w naszym związku łowieckim – ale ze względu na swój wzrok i słuch!

Wszystko okej, tylko wkurzają mnie na tych masówkach przydługą przemawiający „oficjele” i po drugie, liczby odznaczeń, którymi obecnie szasta się jak świeżymi bułeczkami. Nie rozumiem dlaczego najwyższe polskie odznaczenie łowieckie jakim jest „Złom”, stało się masówką? W każdym kole łowieckim co roku wręcza się ich średnio po dwa, trzy. Po prostu stały się powszechne. Pamiętam, jeszcze parę lat wstecz szczyciło się takim zaszczytem w moim powiecie szczywieńskim, tylko trzech żyjących myśliwych: Ludwik Narewski z



WYNOŚ SIĘ DO LASU!
ZAMIAST NA
OKRĄGŁO
OGLĄDĄĆ
SEX



KŁ „Sokół” Szczytno, Krzysztof Roman z KŁ „Świt” Pasyń oraz Ignacy Wilski z KŁ „Ryś” Dźwierzuty. Dziś nie zliczę ilu myśliwych posiada „Złom”...

Analizując moje publikacje w kwartalniku „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski” zauważyłem, że moim credo jest w większości narzekanie! Ale na usprawiedliwienie dodam, że patrzę nie przez różowe, a przez realne okulary, i jakże mam być optymistycznie nastawiony, gdy medyczna statystyka na okrągło mnie informuje, że w stu procentach mam zapewnione pięć przewlekłych chorób: demencję, miażdżycę, cukrzycę, zapalenie stawów i raka! Bo już ból kręgosłupa odczuwam jak każdy z nas! Tryb siedzący na ambonie, czy przed telewizorem, doprowadził mnie, jak większość z nas, do nadwagi a głównie do wygodnictwa i z tym związanymi niedyspozycjami.

Moim pocieszeniem jest fakt, iż dość często otrzymuję zapytania o przepis na mój wygląd, a dopiero na drugim miejscu o mój stan zdrowia. I to od kogo? Najczęściej od pracowników służby zdrowia różnej specjalności, bo właśnie oni mają sposób skonfrontowania mojej daty urodzenia z osobą. Najważniejsza w tym wszystkim jest wiara, że jutro będzie lepiej! Pocieszam



się, że zacznę łykać lek, który doprowadzi mnie do młodości, a tak prawdę powiedziawszy cofnię mój wiek biologiczny. Żyję nadzieją, że uczeni odkryją skuteczny sposób na odmłodzenie organizmu! Wówczas, bez problemu cofnę swoją fizjonomię! Planuję dożyć osiemdziesiątki, następnie cofnąć się krok po kroku do czterdziestki, i „naoborot” znów konkretnie i przejrzyście aż do znużenia. Oby nie trafiło mi się jak w przypadku Benjamina Buttona, który przyszedł na świat jako noworodek przypominający starca, a później doszedł do super sylwetki, aż zmarł jako starzec z wyglądem niemowlaka. Pragnę w swoich nawrotach być coraz mądrzejszym i chochłami korzystać z życia, w każdym miejscu i o każdej porze! Wiem, czuję to podświadomie, że ten wynalazek jest w końcowej fazie eksperymentu – że niedługo otrzymam go na przydział i odzyskam w pełni młodość, zdrowie i będę w nieskończoność umieszczał swoje felietony i opowiadania z humorami i obrazami w kwartalniku „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski”!

Tekst i wszystkie rysunki Leszek Mierzejewski - KŁ „RYŚ” Dźwierzuty

e-mail: leszek.mierzejewski@gazeta.pl

Śp. podpułkownik Witold Barański

W dniu 22 listopada 2025 roku, do Krainy Wiecznych Łowów odszedł nasz kolega Witold Barański. Jego śmierć napeliła wielkim bólem rodzinę, a także członków z Koła Łowieckiego „Dąbrowa” w Pisz.

Z kolegą Witoldem łączyła nas pasja łowiecka. Przez wiele lat nasze drogi krzyżowały się w kniei i na polowaniach zbiorowych. Spotykaliśmy się w domku myśliwskim w Tuchlinie, gdzie witała nas płaskorzeźba naszego patrona św. Huberta. Pamiętamy nasze rozmowy przy stole, podczas wielkanocnych i bożonarodzeniowych obiadów, organizowanych po polowaniach zbiorowych. Witold często rozweselał nas swoimi wierszami, a wielu kolegów myśliwych zwracała się do niego z uszanowaniem – panie pułkowniku.

Zapamiętamy go jako prawego myśliwego, pełnego mądrości, rozważli i przywiązania do przyrody, jako człowieka wiernego tradycji oraz idei polskiego łowiectwa, wartości tak ważnych dawniej, a szczególnie w obecnych czasach.

Do Polskiego Związku Łowieckiego kolega Witold wstąpił w 1957, natomiast w 1969 roku został jednym spośród ośmiu założycieli Koła Łowieckiego „Dąbrowa” z siedzibą w Pisz. W nowo powstałym kole przez kilka lat pełnił funkcję łowczego, skarbnika. Wielokrotnie był aktywnym członkiem zarządu.

Ze wybitny wkład pracy na rzecz naszej społeczności, kolega Witold został odznaczony Brązowym i Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej, a w 2000 roku okolicznościowym medalem za ponad 50-cio letnią przynależność do Polskiego Związku Łowieckiego. Natomiast uchwałą walnego zgromadzenia, w roku 2024 roku otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Członka Koła Łowieckiego „Dąbrowa” w Pisz.

Kolega Witold był współfundatorem sztandaru koła, którego uczestnictwo uświetniło uroczystości pogrzebowe podczas mszy świętej, odprawionej za jego duszę w dniu 27 listopada 2025 r. w Pisz.

Drogi Kolego! Wsłuchując się w dźwięki muzyki myśliwskiej „Galindowych Rogów” granej w czasie twej ostatniej ziemskiej drogi, podążaj odważnie ku Twojej Krainie, tak jak przystało na prawego myśliwego i oficera Wojska Polskiego. Wierzmy, że tam daleko będziesz spoglądał na nas, a my będziemy miło Cię wspominać.

Żegnaj Witoldzie, żegnaj Przyjacielu! Niech Cię św. Hubert na łowy prowadzi!



Myśliwi Koła Łowieckiego „Dąbrowa” w Pisz



IV FESTIWAL KULTURY ŁOWIECKIEJ

23.05.2026



PROGRAM FESTIWALU:

- Godz. 9:00 Msza Święta Hubertowska z oprawą muzyczną Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ w kościele pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Ostrowi Mazowieckiej.
- Przemarsz pocztów sztandarowych i uczestników z kościoła do sali konferencyjnej w MOSiR, ul. Trębickiego 10.
- Konferencja popularnonaukowa „Kultura łowiecka łączy pokolenia myśliwych i leśników”.
- Wystawa czasowa „Wystawa ekslibrisu myśliwskiego” ze zbiorów Ryszarda Mariana Wagnera w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ostrowi Mazowieckiej, ul. 11 Listopada 8.
- Wystawa „Wyżły na starych kartach pocztowych” ze zbiorów Gabrieli Kaszuby w ratuszu miejskim, ul. 3 Maja 66.
- Wystawa „Malarstwo (nie tylko myśliwskie) Juliana Fałata” ze zbiorów prof. dr. hab. Tomasza Motyla w ratuszu miejskim w Ostrowi Mazowieckiej, ul. 3 Maja 66.
- W godz. 14:00-19:00 Piknik Myśliwski, plac przed MOSiR-em, ul. Trębickiego 10



Organizator:
Patronat:
Współorganizatorzy:



Miasto Ostrow Mazowiecka

Polski Związek Łowiecki, Związek Kynologiczny w Polsce, Marszałek Województwa Mazowieckiego
Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Ostrołęce, Miejski Dom Kultury w Ostrowi Mazowieckiej,
Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrowi Mazowieckiej, Oddział Warszawski Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
Polskiego Związku Łowieckiego, Zakład Gospodarki Komunalnej w Ostrowi Mazowieckiej, Miejski Ośrodek
Sportu i Rekreacji w Ostrowi Mazowieckiej, Ostrowska Spółdzielnia Socjalna, Nadleśnictwa, Koła Łowieckie
Okręgu Ostrołęckiego.